

POLSKA MIĘDŹ

ISSN 0239-2024

Rok IV, nr 41 (188)

9—15 X 1986 r.

Cena 12 zł

Upadowa potu

JAN KURASZ

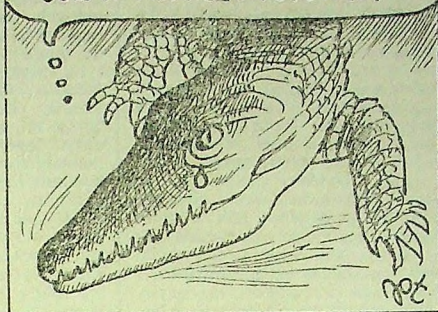


Fot. J. Kosiński

Podczas mojego blisko 20-letniego pobytu w zagłębiu miedziowym miałem niejednokrotnie okazję składać wizyty ludziom pracującym na pierwszej linii, walki o „czerwone runo”. Widziałem górników toczących heroiczne zmagania z twardymi skałami i zdradliwymi warstwami kurzawki w czasie głębia pierwszych szybów. Przeglądałem się z bliska utrudzonym twarozem ludzi drążących niemały w warunkach tropiku pierwsze metry podziemnych chodników. Podziwiałem kunszt i sprawność montażystów wnoszących konstrukcje wież szybowych zarówno w czasie letnich skwarów, jak i zimowych mrozów. Towarzyszyłem brygadom gorniczym, które — mimo wysokiej temperatury — dużej wilgotności i smrodu spalin — nie tylko wykonywały na zmianie swoje zadania, ale podejmowały się jeszcze bicia rekordów wydobywczych. Znając to wszystko nie z lektury gazet, lecz autopsji, nabrałem najwyższego szacunku dla trudnej, znoonej i niebezpiecznej pracy górników miedzi, którzy wylali sporo potu, aby w pierw zbudować nowoczesne kopalnie, a później mogli wydzierać z głębi ziemi jej bogate skarby.

Ale jeszcze nigdzie nie przeszedłem takiej katorgi, jak na upadowej do czyszczenia rzypia szybu SW-1 w kopalni „Sieroszowice”, drążonej przez górników z Zakładu Budowy Kopalń w Lubinie, gdzie w ubiegły czwartek wybrałem się wraz z fotoreporterem w towarzystwie mgra inż. Macieja Kosmalskiego — kierownika robót gorniczych ZBK rejonu „Sieroszowice”. A do tej eskapady namówił mnie dyrektor naczelny tego zakładu mgr inż. Stanisław Szezepaniak, który powiedział, iż tak trudnej roboty gorniczej w swoim życiu z pewnością jeszcze nie widziałem, bo i on sam w swojej długiej karierze zawodowej z czymś takim spotkał się po raz pierwszy. Prawdę mówiąc, nie bardzo dowierzałem słowom szefa ZBK, że w gornictwie może być jeszcze gorsza robota od wgrzania się pikrami w skutą sztucznym mrozem skałę tak, jak głębiao przed laty szyby w LGOM. Myślałem, iż również nasz przewodnik, młody, sympatyczny inżynier M. Kosmalski trochę przesadza, gdy wspominał o ogromnym wysiłku górników realizujących to może niezbyt spektakularne, ale bardzo ważne przedsięwzięcie determinujące funkcjonowanie szybu SW-1. Mój sceptycyzm, jak się później okazało, kosztował mnie drogo. Jeszcze na żadnym gorniczym przodku, a w ciągu dwóch dziesiątek lat zaliczyłem ich wiele, nie wylałem mi tak mocno, jak właśnie tam. Gdybym wiedział o tym wcześniej, wątpię

PRZEPRASZAM TELEWIDZÓW,
ZE NIE POŻARŁEM
TEJ BABY, STEFANII HARPER,
JUŻ W PIERWSZYM ODCINKU!



czy zdecydowałbym się na ten dziennikarski rekonesans.

▲

W drodze do tego obiektu M. Kosmalski mówi o jego znaczeniu i historii budowy.

— Inwestycja ta stanowi integralną część kompleksu szybu SW-1. Aby można było uruchomić ciągnięcie nim urobku potrzebne jest wyrobisko dojściowe do rzypia, bo inaczej nie da się odwodnić i oczyścić dolnej części szybu.

Dla górników budujących kopalnie zrobienie chodnika nie jest sztuką, nawet jeśli trzeba go wydrążyć w bardzo trudnych warunkach geologiczno-gorniczych. A jednak przy tej upadowej ludzie muszą się solidnie natrudzić. Odmienność tej pracy polega na tym, iż wyrobisko prowadzone jest po dużym upadzie — wynoszącym 28 stopni. I dlatego robót nie dało się zmechanizować w takim stopniu, do jakiego są już przyzwyczajeni gornicy pracujący przy drążeniu chodników poziomych.

Budowę upadowej — kontynuujemy — rozpoczęliśmy 17 lutego 1986 r. Początkowo pracami kierował szef oddziału gorniczego G-4 inż. Edmund Rożek, w jakiś czas potem schedę po nim przejął mgr inż. Zbigniew Andruchów. Za to cały czas robia tutaj brygady górników przodowych Stanisława Namysłowskiego, Mirosława Turka i Józefa Kołodzieja, który zastąpił Adama Gila, skierowanego przez zakład do prac eksportowych.

Po wykonaniu pochyłej części obiektu na przełomie lipca i sierpnia przystąpiliśmy do montażu toru ostatecznego i betonowania spagu upadowej. W ostatnich dwóch miesiącach realizowaliśmy skrzyżowanie upadowej z chodnikiem dojściowym do szybu SW-1 oraz osadnikiem i komorą pomp. Skrzyżowanie to wykonujemy w dwóch etapach: etap I — polegający na zrobieniu obudowy tymczasowej — mamy już za sobą, lada dzień przystępujemy zaś do założenia obudowy betonowej, jak przewiduje to etap II. We wrześniu wykonano ponadto większą część osadnika o długości 13 metrów w obudowie łukowej podatnej — LP-3.

A co zostało jeszcze do wykonania? — pytam.

— Poza wspomnianą już wyżej obudowę betonową skrzyżowania, będziemy musieli jeszcze zrobić chodnik dojściowy do szybu o dłu-

(Dokończenie na str. 8)

— 30 IX obradowała sesja WRN z udziałem członków Rady Wojewódzkiej PRON, wiceministra ochrony środowiska i gospodarki przestrzennej Waldemara Michno, a także delegacji z województwa ieszczyńskiego. Wiodącym tematem posiedzenia była ocena realizacji uchwały WRN sprzed 4 lat w sprawie ochrony i kształtowania środowiska naturalnego. Podjęte działania pozwoliły powstrzymać proces degradacji środowiska, ale zagrożenie ekologiczne jest nadal duże, zwłaszcza, iż nie udało się zrealizować wszystkich zamierzeń. Zmalała ilość emitowanych pyłów i gazów, m.in. dzięki wykonaniu wielu przedsięwzięć inwestycyjnych i modernizacyjnych przez KGHM. Ponadto radni zapoznali się z realizacją wojewódzkiego planu rocznego i budżetu, a także z węzłowymi zadaniami administracji państwowej w I połowie br.

— 30 IX na ostatnim w kończącej się kadencji posiedzeniu zebrała się Komisja Miedziana KW PZPR. Obradom, w których uczestniczyli I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, sekretarz KW Krzysztof Jeż i dyr. gen. KGHM Mirosław Pawlak, przewodniczył I sekretarz KZ PZPR w ZG „Lubin” Jan Uniatowicz. Podkreślono, iż komisja ta należała do najbardziej aktywnych organów instancji wojewódzkiej. Zbierała się systematycznie i obradowała przy wysokiej frekwencji, zajmując się najżywniejszymi sprawami załóg przemysłu miedzianego. Zebrano doświadczenia i sformułowano wnioski

które przekaże się komisji miedzianej wyłonionej na nową kadencję. Najbardziej zaangażowanym członkiem komisji wręczono upominki książkowe.

— 30 IX w lubińskim KM PZPR odbyła się narada partyjno-gospodarcza poświęcona omówieniu udziału zakładów pracy w rozwiązywaniu problemów socjalno-bytowych oraz zaspokojeniu potrzeb kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych załóg pracowniczych w miejscu zamieszkania. Sprezycowano wiele zadań, w realizacji których uczestniczyć będą jednostki gospodarcze działające na terenie miasta. Realnych kształtów nabiera inicjatywa utworzenia funduszu wydatków celowych tworzonego z dobrowolnego opodatkowania przez zakłady swojego zysku w wysokości 1 proc. W ramach podpisanych umów z władzami Lubina kilka zakładów zadeklarowało już taki odpis. Sprawozdanie ze swej pracy złożyła też Rada Dyrektorów. Jej działalność uczestnicy spotkania ocenili bardzo wysoko.

— 30 IX Rada Chorągwi ZHP zapoznana się z przebiegiem letniego wypoczynku ponad 20 tys. zuchów i harcerzy. Zatwierdzono wnioski rad komisji rewizyjnych i instruktorskich odnośnie przedłużenia o 2 lata kadencji władz w 12 hufcach. Podjęto też decyzję w sprawie połączenia hufców gminy i miasta Chojnów w jeden hufiec imienia Karola Świerczewskiego. Rada przyznała tytuł mistrzowski zuchów drużynie „Irenie Pleśniak”, której drużyna zuchowa „Polne Kwiatki” z Kunie zdobywała przez 11 kolejnych lat tytuł mistrzowskiej drużyny zuchowej.

kombinat miedzi

— 29 IX odbyło się posiedzenie kolegium dyrektorów zakładów

zgrupowanych w kombinacie. Dokonano oceny przygotowania zakładów do pracy w okresie jesienno-zimowym. Podkreślono, iż zakłady budowane podjęły skuteczną działalność z myślą o zabezpieczeniu frontu robót zarówno jesienią jak i zimą.

Największych kłopotów nastrożają dostawy węgla dla elektrowni. Dyrektorzy ZRM i ZBGH złożyli informację o realizacji budownictwa mieszkaniowego. W br. jednostki te wywiązały się z zadań nałożonych na KGHM przez władze wojewódzkie. Gorzej rysuje się perspektywa przyszłego roku, jako że opóźnia się spływ dokumentacji, a tereny nie są uzbrojone. Kolegium zaopiniowało projekt planu wieloletniego KGHM na lata 1986—1990.

— 29 IX — 4 X przebywała w KGHM delegacja Ministerstwa Przemysłu Hutniczego ChRL. Goście zapoznali się z polskimi metodami odwadniania kopalń oraz systemami eksploatacji górniczej z zastosowaniem posadzki. W tym też celu zwiedzili kopalnię rudy miedzi „Rudna” i „Polkowice” a także udali się do kopalni węgla brunatnego „Turów”, gdzie brygada ZBK zainstalowała pompę głównego odwodnienia. W ZBiPM „Cuprum” oraz w centrali kombinatu prowadzone były rozmowy techniczne co do możliwości współpracy w interesujących stronę chińska tematach.

— 29 IX Rada Pracownicza ZG „Rudna” przyjęła projekt planu techniczno-ekonomicznego przedstawiony jej przez dyrekcję. Mimo spadku okruszczenia rudy miedzi o 0,2 proc. założono utrzymanie wielkości produkcji Cu w koncentracji na ubiegłorocznym poziomie, co wymagać będzie zwiększenia wydobywania urunku. Zamierza się wypracować zysk w wysokości 6 mld 150 mln zł, a więc wyższy

o ponad 1,2 mld zł od uzyskanego wyniku finansowego za ub. r. Rada zaakceptowała również plan wydatków z ZFS i ZFM.

— 1 X Egzekutywa KZ PZPR w Hucie Miedzi „Głogów” oceniła stan techniczny Fabryki Kwasu Siarkowego HMI oraz przyjęła informację o przebiegu remontu kompleksu pieca zawieszinowego HM-II. Egzekutywa przyjęła raport przedstawiony przez zastępcę dyrektora ds. produkcji i zaopiniowała program zadań remontowych i inwestycyjnych dla poprawy sytuacji. Uznano za niezbędne nadanie priorytetu tym przedsięwzięciom z uwagi na to, iż nie najlepsza praca FKS negatywnie wpływa na warunki pracy w hucie i powoduje zleńszenie społeczne przenoszące się poza zakład. Egzekutywa uznała więc za niezbędne udzielenie wsparcia politycznego zwłaszcza w zakresie pokonania trudności zaopatrzeniowych, a dotyczących części zamiennych do agregatów, zwracając się o pomoc do KC i KW Remont pieca zawieszinowego przebiega zgodnie z harmonogramem. Jest szansa, że będzie przekazywany do eksploatacji 10 dni przed zaplanowanym terminem, który ustalono na 13 XI br.

— 2 X w Wydziale Transportu Kolejowego Zakładu Transportu KGHM wyremontowano tysięczny wagon należący do kombinatu. W związku z trudnościami ze znalezieniem wykonawcy na tego rodzaju usługi przed trzema laty podjęto decyzję, iż będzie się je wykonywać we własnym zakresie. Niedawno w wydziale tym uruchomiono nowoczesną malarnię, którą zachwycali się przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji i DOKP. uczestniczący w okolicznościowym spotkaniu.

Takich więcej

Już po raz czwarty kopalnia „Lubin” zorganizowała na pożegnanie lata festyn górniczy. Podobnie jak wszystkie poprzednie, tak i ten, 28 września, był nadzwyczaj udany i zgromadził tysiące mieszkańców nie tylko ze stolicy polskiej miedzi, ale i sąsiednich miejscowości.

Na trzech estradach ustawionych na strzemińcu sportowej na osiedlu Przyłusie w Lubinie ca-

ły czas coś się ciekawego działo.

Na malej estradzie, wokół której zebrały się głównie dzieci, wystąpiły m.in. zespół dziecięcy z klubu „Impresja” w Polkowicach, zespół wokalnie-taneczny „Kleks”, zespół wokalnie-instrumentalny „Trans-rock”, kabaret „B-kompleks” i chór górniczy.

Na dużej estradzie koncertowały m.in. orkiestra górnicza, kapela „Zza winkla”, zespół estradowy „Desant”.

A na trzeciej estradzie przygrywał do tańca zespół z jednostki wojskowej.

Jeśli wspomnimy jeszcze o po-

kazach par tanecznych z Jaworskiego Ośrodka Kultury i mody, przygotowanego przez WPHW, a także o aukcji psów, przejazdach konnych, lotach śmigłowcem, wesolym miasteczku, wystawach: plakatów egzotycznych, maszyn górniczych, twórczości członków zakładowego koła RSTK, plonów działkowych, jak również zawodach strzeleckich i biegowych, to staje się jasne, iż nikt się nie nudził.

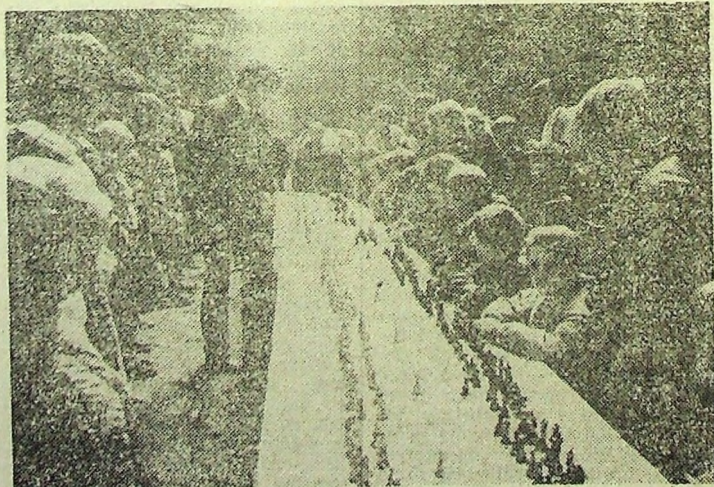
Dobisał też handel, a szczególnie WPHW, które uraczyło swoich klientów najróżniejszymi rarytasami w rodzaju namiotów i plecaków, i to po znośnej cenie.

Nic więc dziwnego, iż mój znajomy, który „obszakuje” wszystkie okoliczne festyny powiedział mi, iż ten lubiński był najlepszy i oby takich imprez, jak ta, którą urządziła nas kopalnia „Lubin”, było więcej.

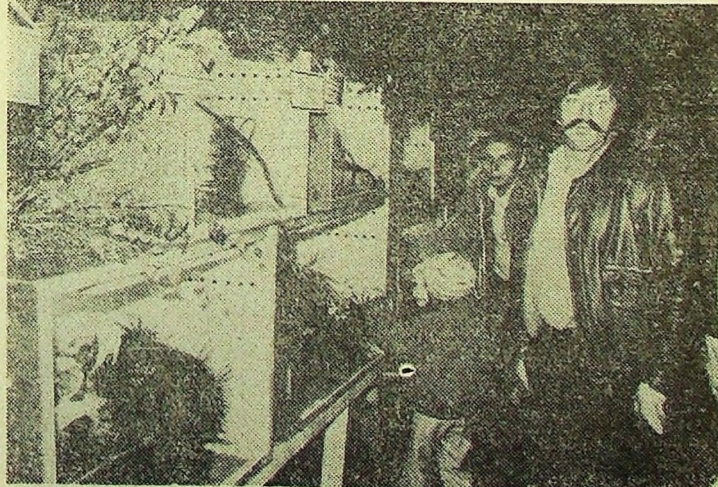
I pomyśleć, iż ten wielki i wspaniały festyn przygotował kilkusobowy zespół pracowników Domu Kultury ZG „Lubin”, wspomagany przez dyrektora ds. pracowniczych Joachima Szymczaka.

Może inne zakłady i instytucje wezmą z tej kopalni przykład.

E. K.



Z mistrzem każdy mógł się zmierzyć.



Wystawa ptaków egzotycznych.

Fot. Jerzy Kosiński

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza PZPR

Jutro, tj. 10 bm., odbędzie swoje obrady Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Legnicy, która inauguruje partyjną kampanię pozarządową w naszym województwie. Przed delegatami reprezentującymi na tym forum 26-tysięczną wojewódzką organizację partyjną stoją ważne cele i zadania.

Podsumują działalność Komitetu Wojewódzkiego PZPR w okresie mijającej kadencji, która przypadła na niezwykle doniosły czas wielkich przeobrażeń zachodzących pod wpływem uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu zarówno w partii, jak i w państwie gospodarcie i społeczeństwie. Konferencja wytyczy najważniejsze zadania dla członków partii i mieszkańców województwa legnickiego w świetle dokumentów przyjętych przez X Zjazd PZPR, a także określi formy i metody ich realizacji, jak również odpowiedzialnych za wykonanie podjętych postanowień i nakreślonych terminach. Delegaci odniosą się również do wniosków zgłoszonych podczas dyskusji na Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej. Wybiorą też władze partyjne, czyli Komitet Wojewódzki PZPR i Wojewódzką Komisję Kontrolno-Rewizyjną, pod których kierunkiem członkowie partii wraz ze wszystkimi ludźmi pracy przeobrażać będą nasz region, miasta i wsie, zakłady pracy i domy, samych siebie. Zyczymy delegatom na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Legnicy, aby jak najlepiej wypełnili oczekiwane ich obowiązki.

Delegaci, którzy będą rozstrzygać nie tylko najważniejsze sprawy partii, ale i całego społeczeństwa województwa legnickiego, wyposażeni zostali w bogaty zestaw materiałów analityczno-prognostycznych, na podstawie których będą mogli wyrobić sobie zdanie o tym, co zrobiliśmy w minionych latach i na co nas stać w najbliższym okresie. Jednym z ważniejszych dokumentów jest sprawozdanie z działalności Komitetu Wojewódzkiego PZPR za okres 1984-1986. Poddano w nim wnikliwej ocenie wszystkie dziedziny życia społeczno-politycznego i gospodarczego, pozostające w sferze zainteresowania wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wynikają z nich też ważne konkluzje, bez uwzględnienia których nie można projektować realnych zamierzeń na przyszłość. Warto, jak sadzę, przybliżyć te sprawy naszym czytelnikom.

Zacznijmy od zagadnień społeczno-gospodarczych. Jak pamiętamy, IX Nadzwyczajny Zjazd za główne cele w tej sferze uznał przezwyciężenie kryzysu, ustabilizowanie gospodarki kraju oraz stworzenie warunków do urzeczywistnienia zasad sprawiedliwości społecznej. Realizując te kierunkowe wytyczne Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza nakazała koncentrację wysiłków na dwóch podstawowych zadaniach. Po pierwsze — poprawie efektywności gospodarowania drogą obniżania materiałochłonności produkcji, poprawy jej jakości, lepszego wykorzystania majątku produkcyjnego i zasobów siły roboczej, zmiany struktury zatrudnienia, wdrożenia postępu technicznego, i po drugie — poprawie warunków pracy i życia społeczeństwa, m. in. przez uruchomienie mechanizmów gwarantujących realizację zasady wynagradzania według wyników pracy, rozwój budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, handlu i usług, intensyfikację produkcji rynkowej i przemysłu drobnego, poprawę działalności służby zdrowia, konsekwentne wykonywanie zadań ujętych w programie ochrony i

Jak te strategiczne cele zostały zrealizowane?

W okresie minioniej kadencji — czytamy w sprawozdaniu — utrzymała się i utrwaliła wzrosła tendencja w produkcji przemysłowej.

W 1984 r. osiągnęła ona wartość 259 mld zł, co oznacza, iż w stosunku do poprzedniego roku zwiększyła się o 4,1 proc. (CPR zakładał 4,5 proc.), by w następnym roku wzrosnąć do 282 mld zł, czyli o 5,1 proc. (CPR — 4,0). W I półroczu br. wyniosła ona 169,4 mld zł, co stanowi dynamikę 4,3 proc., gdy CPR przewidywał 3,2 — 3,6 proc.

Dynamikę produkcji wyższą od średniej wojewódzkiej odnotowały przemysły: energetyczny (109,4 proc. w 1984 r. i 113,9 proc. w 1985 r.), szklarski (129,5 proc. — 120,8 proc.), elektrotechniczny i elektroniczny (107,3 proc. — 108,8 proc.), metalowy (107,3 proc. — 105,2 proc.) i maszynowy (108,0 proc. — 106,8 proc.).

W ocenie KW PZPR dobre wyniki uzyskał również przemysł miedziowy, który zwiększył produkcję miedzi elektrolitycznej z 354 tys. ton w 1981 r. do 378 tys. ton w ub. r., mimo iż osiągnął on stabilizację swego rozwoju. W sprawozdaniu zaznaczono, iż tej

Szczególnie wiele uwagi instancja wojewódzka poświęcała problemom efektywności gospodarowania w przedsiębiorstwach. Na piątym KW w czerwcu 1985 r. wypracowano ocenę wykorzystania czynników efektywnościowych w poszczególnych sferach gospodarki. Do osiągniętych pozytywów można zaliczyć m. in. uzyskanie lepszych niż w kraju wskaźników w gospodarce czasem pracy, zastosowanie surowców i materiałów wartości 1,2 mld zł, węgla — 826 mln zł, zwiększenie podaży towarów i usług o 14 mld zł, znaczącą poprawę jakości wyrobów. Nie brakuje jednak nadal zjawisk negatywnych, wśród których na pierwszy plan wybija się niska dyscyplina pracy, a zwłaszcza wysoka fluktuacja, wzrost poziomu kosztów wyprzedzający tempo wzrostu produkcji, zmniejszenie akumulacji, spadek rentowności przedsiębiorstw.

Poprzednia Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza nadała dużą rangę problematyce budownictwa mieszkaniowego, które jest dziś bolączką społeczną nr 1. Aby ją złagodzić, zalecono osłabienie tendencji wzrostowych w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym, dalszą aktywizację budownictwa jednorodzinnego roz-

tury technicznej, a więc takich inwestycji, jak system wodociągów „Wielka Woda”, centralne ciepłownię w Legnicy i Głogowie itp.

Wskazano jednocześnie na zjawiska negatywne, które hamują tempo budownictwa — opóźnienia dokumentacyjne w zbrojeniu terenów, nierytmiczny spływ materiałów, w tym prefabrykatów, braki sortowe niewłaściwa organizacja pracy itp.

Zywe zainteresowanie mieszkańców LGOM budzi od wielu lat zagadnienie ochrony środowiska. Negatywna ocena jego stanu spowodowała konieczność nasilenia działań ze strony władz i jednostek gospodarczych zmierzających do poprawy istniejącej sytuacji. W programie wojewódzkiej organizacji partyjnej na lata 1984-1986 za najważniejsze uznano: zmniejszenie ilości emitowanych zanieczyszczeń do powietrza, maksymalne ograniczenie ilości ścieków odprowadzanych do wód powierzchniowych, sukcesywne przywracanie wartości użytkowych terenom zdegradowanym działalnością przemysłową.

Co zrobiono, aby te cele osiągnąć?

Realizowano wiele ważnych inwestycji, m. in. fabrykę kwasu siarkowego w HM „Legnica”, zmodernizowano i podjęto budowę szereg obiektów w HM „Głogów” zbudowano lub rozpoczęto realizację oczyszczalni ścieków w kilku miastach. W latach 1983-1985 nakłady inwestycyjne na ochronę środowiska wyniosły 4,4 mld zł, z czego ponad 2,6 mld zł z własnych środków wyasygnowały na ten cel przedsiębiorstwa.

W rezultacie emisja pyłów zmniejszyła się z 25,3 tys. ton w 1983 r. do 22,6 tys. ton w ub. r. Również mniej gazów wypuszczono do atmosfery, bo w 1985 r. — 290 tys. ton wobec 309 tys. ton rok wcześniej.

Nie uzyskano natomiast zakładanej poprawy stanu czystości wód. Wprost przeciwnie — z roku na rok obserwuje się pogorszenie sytuacji.

Z myślą o poprawie warunków pracy i życia mieszkańców legnickiego, wojewódzka instancja partyjna podejmowała wiele inicjatyw także i na innych odcinkach, że choćby wymienić takie dziedziny, jak: ochrona zdrowia i komunikacja, do których funkcjonowania zgłaszamy takie lub inne zastrzeżenia. Ale i tu widać postęp. Odnotujemy więc takie fakty, jak elektryfikacja linii kolejowych Wrocław — Węgliniec oraz Legnica — Lubin — Rudna Gwizdanów, czy rozpoczęcie budowy obwodnicy zachodniej w Legnicy. W służbie zdrowia nie można nie zauważyć nowych obiektów szpitalnych w Jaworze czy w Legnicy na ul. Murarskiej, wznieszonego (choć z poślizgiem) nowego szpitala wojewódzkiego, jak również przyrostu kadr lekarskich.

Mimo kryzysu, w ostatnich latach zrobiliśmy jednak wyraźny krok do przodu. Mają w tym swój udział wszyscy ludzie pracy, ale nie zapominajmy, iż plany, które urzeczywistniliśmy, zrodziły się z naszych wniosków i postulatów, którym programowo kształt nadały podczas swoich konferencji ogniska kierowniczej siły w naszym państwie — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. One też mobilizowały ludzi pracy do urzeczywistnienia przyjętych uchwał. A robili to coraz lepiej i skuteczniej, bo cała partia, wszystkie jej instancje i organizacje skonsolidowały swe siły, skutecznie działały. Jest to ważny atut w kreśleniu perspektyw na najbliższe lata.

Ocenić dorobek, skonkretyzować zadania

JAN KURASZ

wiodącej w regionie galezi gospodarki instancja wojewódzka poświęcała wiele troski i uwagi, czego wyrazem było przyjęcie przez Egzekutyw KW w lutym br. długoterminowej prognozy rozwoju KGHM, jak również zajęcie się przez to gremium partyjne warunkami życia górników i hutników w miejscu zamieszkania.

Z satysfakcją podkreślono wysokie tempo rozwoju przemysłu drobnego, który osiągnął dynamikę 4-5-krotnie większą od średniej globalnej w województwie. Jest to efekt konsekwentnej realizacji uchwały KW PZPR z września 1984 r., która nakazała m. in. reaktywowanie przemysłu terenowego, rozwój spółdzielczych form drobnej wytwórczości, rzemiosła wytwórczego, aktywizację społeczną, produkcję małych osrodków miejskich przez przemysł drobny.

Utworzono nowe spółdzielnie pracy, np. Wojewódzka Młodzieżowa Spółdzielnia Pracy, spółdzielnię introligatorską w Lubinie Zakład Budowlany w Wierzbowej. Przemysł drobny w 1985 r. dał na rynek produkcje wartości 48 mld zł. Stanowi to, jak podkreślono w sprawozdaniu, 1,8 proc. produkcji województwa, podczas gdy w kraju udział tego sektora wynosi 8 proc. Nie więc dziwnego, iż w ocenie wojewódzkiej instancji partyjnej przemysł ten musi być jeszcze szybciej rozwijany, a to, co zrobiono dotąd jest zaledwie pierwszym krokiem.

Został wykonany zapis uchwały konferencji odnośnie rozwoju produkcji eksportu. Wzrosła ona z 28 mld zł w 1983 r. do 52 mld zł w ub. r. Swoje wyroby na rynki zagraniczne w 1985 r. sprzedawało 48 jednostek, podczas gdy dwa lata wcześniej 37. Eksportowano nie tylko miedź i jej wyroby, ale również maszyny, odzież, dzianiny, wyroby przemysłu spożywczego i rolnictwa. Przede wszystkim zaś warto zauważyć, iż uległy poprawie wskaźniki odciałości eksportu z 1,06 w 1984 r. do 0,94 w

woj potencjału wykonawczego itp. Choć potrzeby społeczne na mieszkania są dalekie od zaspokojenia, trzeba przyznać, iż w skali województwa uwidocznił się na tym odcinku trend rozwojowy. A świadczy o tym wiele faktów. Popatrzmy na ilość oddawanych mieszkań. W 1984 r. przekazano ich 3714, w następnym — 4113, plan br. zakłada 4450. Uzyskiwane wielkości — pisze się w sprawozdaniu — plasują województwo legnickie na pierwszym miejscu w kraju pod względem budowy mieszkań na tysiąc mieszkańców (8,4 mieszkania, podczas gdy w kraju 5,1).

Ruszyło też budownictwo jednorodzinne. Dwa lata temu wznieściono 328 domków, w 1985 — 425, a w br. zamierza się wzbudować 650. Przez wiecie lat jedną z barier wzrostu tej formy budownictwa był brak działek budowlanych. Jak dotąd, sprawa ta została załatwiona w małych miastach. W pozostałych ośrodkach nastąpi to w najbliższych latach. Nie udało się natomiast rozwiązać drugiej bariery, tj. kłopotów materiałowych.

Wyraźny postęp osiągnięto w budownictwie towarzyszącym, o czym świadczy fakt realizacji rocznie średnio 40 tys. metrów kw. powierzchni użytkowej. W latach 1984-1985 zbudowano m. in. 11 szkół, 10 przedszkoli, 2 żłobki, a także szereg placówek służby zdrowia oraz pawilonów handlowo-usługowych.

Z inspiracji KW wypracowano wieloletni program rozwoju budownictwa mieszkaniowego zakładający budowę każdego roku 5 tys. mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysiąc domków jednorodzinnych. Odbudowano potencjał ludzki w firmach budowlanych dzięki wprowadzeniu tzw. eksperymentu legnickiego utworzono 4 nowe przedsiębiorstwa wykonawcze. Duże znaczenie dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego ma też realizacja wielu waż-

Kłopoty z nadmiarem

Występujący obecnie niedostatek ludzi w różnych dziedzinach gospodarki narodowej jest zjawiskiem trwałym. Na najbliższe lata nie można spodziewać się większego przyrostu kadr. Taką konkluzję zawarliśmy w cyklu artykułów zamieszczonych w „Polskiej Miedzi” i poświęconych problemom zatrudnienia. Inaczej jednak wygląda sytuacja mężczyzn i sytuacja kobiet. Gospodarka województwa legnickiego wchłania więcej tych pierwszych, kobietom stwarzając znacznie mniej możliwości wyboru pracy.

W całej gospodarce społeczno-gospodarczej województwa legnickiego pracuje ponad 73 tys. kobiet. Tym samym stanowią one przeszło 40 proc. ogółu zatrudnionych. Niektóre dziedziny są zdominowane przez kobiety; należą do nich finanse i ubezpieczenia, ochrona zdrowia i opieka społeczna, oświata i wychowanie, kultura i sztuka, kultura fizyczna, turystyka i wypoczynek.

Charakter przemysłu przeważającego w województwie legnickim i jego niedawny rozwój umożliwił pracę mężczyznom. Jednocześnie nie powstały w takim tempie zakłady pracy, gdzie by mogły pracować kobiety. Po prostu przemysł szybciej się rozwijał, niż cała infrastruktura cywilizacyjna, stosowniejsza bardziej dla kobiet, niż kopalnie i huty.

Do paradoksów więc należy zaliczyć to, że przy ogólnym niedoborze pracowników, istniejącym obecnie i przewidywanym na najbliższe lata występuje nadmiar kobiecych rąk do pracy. Na lata 1986—1990 gospodarka społeczno-gospodarcza województwa legnickiego zgłosiła chęć zatrudnienia 18 tys. ludzi, w tym 7,4 tys. kobiet. Nie ma szans, by zaopatrzyć w mężczyzn zakłady pracy, natomiast kobiet będzie więcej, niż to wynika z chęci ich zatrudnienia. Krótko mówiąc — wstępne prognozy przewidują, że w tym okresie pojawi się 7,8 tys. kobiet chętnych do roboty. Podaż kobiecej siły roboczej będzie zrównoważona z potrzebami prawdopodobnie w przemyśle i ochronie zdrowia. W innych dziedzinach będzie występował nadmiar kobiet.

Sytuacja jest jednak nieco bardziej złożona, niż wynikałoby to z dotychczasowych wywodów. Na przykład w stolicy województwa, Legnicy kobiety stanowią niemal połowę wszystkich zatrudnionych. Ale też mają gdzie pracować. Znajduje się tu bowiem przemysł stosowny dla kobiet (np. odzieżowy), rozbudowana sieć handlowa, szkoły, obiekty służby zdrowia itd. Dzięki temu mieszkanki Legnicy ani w obecnej ani w przyszłej pięcioletce nie będą narzekały na brak miejsc pracy. W latach 1986—1990 będzie o 500—600 miejsc więcej, niż osób chętnych do podjęcia pracy. Najwięcej kobiet znajdzie zatrudnienie w ochronie zdrowia, oświacie i handlu. Do Legnicy będą więc mogły dojeżdżać kobiety z innych ośrodków, gdzie tej pracy nie ma pod dostatkiem.

Takim właśnie miastem jest Lubin. W obecnej pięcioletce przewiduje się pojawienie 1900 kobiet poszukujących zajęcia. Miejsce pracy zaś będzie o 400 więcej niż w latach 1986—1990. Większość — w handlu, oświacie i ochronie zdrowia. Podobna sytuacja wystąpi prawdopodobnie w latach 90.

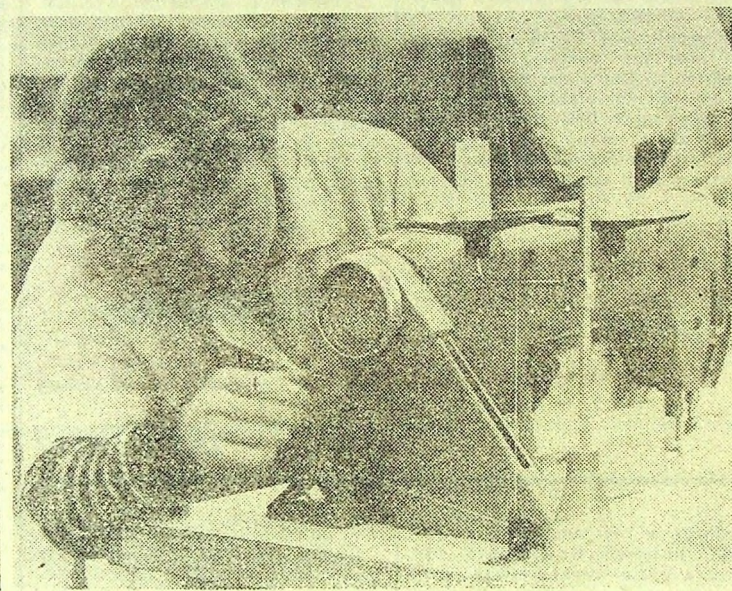
Również Polkowice będą borykały się z nadmiarem kobiecej siły roboczej. Obecnie pracuje tam

ok. 4 tys. kobiet, z czego większość w przemyśle. Jednakże przemysł miedziowy nie chce kobiet i nie przewiduje ich przyrostu w swoich zakładach. Pozostają więc inne dziedziny, które są w Polkowicach dość skąpo rozwinięte. Nadwyżka kobiet wyniesie w bieżącej pięcioletce 200 osób, a w przyszłej — 400. Dotyczyć to będzie zwłaszcza absolwentek rozmaitych szkół, poszukujących zajęć na stanowiskach nierobotniczych.

Najtrudniejsza sytuacja występuje jednak w Głogowie. Rozbudowa przemysłu miedziowego spowodowała napływ ludności. O ile mężczyźni znajdują tu z łatwością pracę, to kobietom idzie jak po grudzie

w tej grupie będzie znacznie więcej, niż wśród mężczyzn.

Tam, gdzie wznosi się spora ilość inwestycji, są większe szanse zatrudnienia kobiet. Dotyczyć to będzie głównie służby zdrowia i oświaty. W innych dziedzinach tworzenie nowych miejsc pracy nie będzie postępowało tak zwawo. Działem cierpiącym na niedorozwoj jest w województwie legnickim handel. Placówek handlowych powinno tu być znacznie więcej, niż obecnie. Tam też znajdowałyby zatrudnienie niewiele kobiet. Niestety, nie bardzo wiadomo, kto ma wznosić nowe pawilony handlowe. To znaczy wiadomo, ale przedsiębiorstwa handlowe nie mają na to odpowiednich funduszy.



Część mieszkających tu kobiet dojeżdża do pracy w Kozuchowie, Nowej Soli, częściej zaś wyjeżdża do fabryk w Czechosłowacji. Przyrost żeńskiej siły roboczej wyniesie tu w ciągu najbliższych dziesięciu lat aż 6 tys. osób. Natomiast miejsce pracy przybędzie niewiele ponad 2 tys. Legnickie „Epo” ma zamiar wybudować tu zakład produkcyjny, również wrocławską „Moda” zamierza zaadaptować budynek na swoje potrzeby. Mimo to, wiele kobiet nie znajduje na miejscu zatrudnienia i będzie musiało szukać szczęścia poza Głogowem. Trzeba zauważyć, że kobiety nie lubią dojeżdżać do pracy, gdyż komplikuje to im życie rodzinne i utrudnia opiekę nad dziećmi.

Na domiar wszystkiego położenie ekonomiczne rodzin wskazuje na to, że kobiety coraz rzadziej decydują się na urlopy wychowawcze. Można więc przewidywać, że tempo aktywizacji zawodowej

a w miastach miejskich na to, cele także trudno jakkolwiek wystrzegać.

W pewnym stopniu konflikt między lokalnymi możliwościami zatrudnienia kobiet i wzrostem liczby pań poszukujących pracy mógłby zostać złagodzony dzięki... do-orym zarobkom mężczyźni. Wiele kobiet zwłaszcza wychowujących małe dzieci, zostałyby pewnie w domu. Ale — jak już wyżej powiedzieliśmy — inflacja i tawarzysząca jej drożyzna obniżają wartość dochodów realnych i zmuszają kobiety do ekonomicznego wsparcia rodzin. Na to więc nie można liczyć.

Problem nadmiaru kobiecej siły roboczej istnieje zaledwie w kilku miastach województwa, nie jest więc zjawiskiem masowym. Jednakże sprawa władzom lokalnym sporo kłopotów, gdyż nie bardzo wiadomo, jak go rozwiązać.

(stan)



Na wysokich obrotach pracują zakłady lubińskiego kombinatu miedzi, o czym świadczy rezultat osiągnięty po 9 miesiącach br., które pod wieloma względami są najlepsze w dotychczasowej historii polskiego przemysłu miedziowego.

W okresie trzech kwartałów br. górnicy wydobyli 22 mln 317 tys. 914 ton rudy miedzi, tj. o 4,9 proc. więcej od założen planu i 0,4 proc. więcej niż w analogicznym okresie 1985 r.

Warto odnotować, iż wszystkie kopalnie przekroczyły wielkości zaplanowane. Poziom wydobycia z ub.r. nie uzyskały ZG „Konrad”, gdzie produkcja z roku na rok spada, jak również ZG „Rudna”, którym zabrakło już tylko 0,3 proc.

W minionych 9 miesiącach wytworzono 310 tys. 279 ton miedzi w koncentracji, co stanowi 105,3 proc. planu i 99,1 proc. produkcji z porównywalnego czasu poprzedniego roku.

Do przekroczenia założen planowych przyczyniły się wszystkie jednostki górnicze, ale dynamikę dodatnią osiągnęły tylko kopalnie „Lubin” i „Sieroszowice”.

Od początku roku w hutach powstało 285 tys. 377 ton miedzi elektrolitycznej, a więc tyle ile zaplanowano. W takim samym okresie 1985 r. produkcja w hutach była wyższa o 0,2 proc. Sytuacja ta wiąże się z tym, iż w ub. r. i teraz remonty pieców przypadły na inne miesiące. Obydwie huty realizowały swoje zadania w 100

Dobre wyniki

proc. W stosunku do ub.r. w HM „Głogów” uzyskano wyższą produkcję, zaś w legnickim zakładzie zanotowano spadek.

W br. kombinat wyeksportował 141 tys. 774 tony miedzi elektrolitycznej, czyli o 0,2 proc. mniej niż w ciągu 3 kwartałów 1985, ale 1,2 proc. wyżej przewidywał plan.

A jak górnicy i hutnicy pracowali we wrześniu?

Mówiąc krótko, można stwierdzić, iż znakomicie. Fedrunek miedzionośnego urobku zamknął się wielkością 2 mln 532 tys. 435 ton. Jest to o 4,6 proc. więcej od planu i aż o 5,7 proc. więcej od poziomu ubiegłorocznego. Po raz pierwszy w tym roku wszystkie zakłady górnicze mogą się pochwalic nie tylko przekroczeniem planu miesięcznego, ale i dodatnią dynamiką.

Sytuacja przedstawia się prawie podobnie, jeśli idzie o produkcję Cu w koncentracji, z tą tylko małą różnicą, iż „Sieroszowicom” zabrakło ciut ciut do wielkości ubiegłorocznego. Ale w skali całego KGHM wytworzono 35 tys. 119 ton miedzi w koncentracji, co oznacza wykonanie planu w 104,6 proc. i przekroczenie produkcji z września 1985 r. o 3,3 proc.

W ub. miesiącu hutnicy wytopili 31 tys. 107 ton „czerwonego złota”, tj. 100 proc. założonej w planie wielkości. Ale szczyt remontowy, zwłaszcza w HM „Głogów” sprawił, iż w porównaniu do takiego samego miesiąca z ub. r. jest to mniej o 4,4 proc.

We wrześniu dostarczono zagranicznemu kontrahentom 17 tys. 781 ton miedzi elektrolitycznej. Stanowi to 103,1 proc. planu i 111,8 proc. wielkości z analogicznego miesiąca poprzedniego roku.

Dotąd upłynęło 74,8 proc. czasu pracy w 1986 r., a plan roczny jest zaawansowany w następującym stopniu: ruda miedzi — 77 proc., Cu w koncentracji — 77,3 proc., miedź elektrolityczna — 75,5 proc.

A więc górnicy i hutnicy wyprzedzają czas. Brawo!



A B C ekonomii i organizacji

Jakim celem powinien służyć samorząd pracowniczy w naszym kraju? Częściowo odpowiedziałem na to pytanie w pierwszym odcinku cyklu, jednak konieczne jest rozwinięcie tego tematu. Jest on zresztą podstawowym zagadnieniem w rozwoju idei samorządności.

Zgodnie z ustawą o samorządzie, powinien on służyć uspołecznieniu środków produkcji oraz decyzji strategicznych dotyczących gospodarki i innych dziedzin życia. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym stwierdzeniu. Uspołecznienie środków produkcji nie można ująć w przejściu przez załogi na własność fabryk. Zakład produkcyjnym jest dobrem społecznym i służy temu społeczeństwu. Załoga jako część owej społeczności i w jej imieniu sprawuje jedynie zarząd nad przedsiębiorstwem. Pojawia się pytanie, w jaki sposób to społeczeństwo może kontrolować postępowanie samorządu? Przecież zarówno administracja gospodarcza, jak i reprezentacja załogi może popełniać rażące błędy, a nawet działać sprzecznie z interesem społecznym. Rolę swoistych nadzorców spełniają instytucje prawnie zobowiązane do kontrolowania przedsiębiorstw — organa założycielskie w zakresie ujętym ustawą, NIK, izby skarbowe, banki itd.

Z praktyki jednak można wyciągnąć wnioski, że ów system kontroli nie daje gwarancji, iż przedsiębiorstwa i ich samorządy działają zawsze zgodnie z intere-

sem ogólnospołecznym. Przykładem są rozmaite zabiegi o ulgi i dotacje, służące często ukryciu własnej nieudolności gospodarczej i zmierzające do wydarcia z budżetu centralnego sporych kwot na własne potrzeby.

Uspołecznienie środków produkcji nie jest więc prostym procesem i wymaga od ludzi go realizujących znacznej świadomości i wiedzy o problemach społecznych i gospodarczych, wykraczających poza opłotki macierzystego zakładu. Z tą świadomością i wiedzą nie jest najlepiej, jak również nie jest dobrze z prozaiczną informacją wewnątrz zakładów pracy. Informacja tej nie dostarczają ministrowie czy biura zrzesań, a także dyrektorzy przedsiębiorstw. Paradoxem jest to, że same rdy pracownicze informują o swoich poczynaniach załogi w sposób aż nazbyt dyskretny i skąpy.

Głównymi zadaniami samorządu jest stanowienie o istotnych sprawach przedsiębiorstwa, wymiana opinii, podejmowanie inicjatyw, zgłaszanie wniosków oraz sprawowanie kontroli całokształtu przedsiębiorstwa, uchwalanie statutu przedsiębiorstwa i samorządu, uchwalanie wieloletnich planów gospodarczo-społecznych, uchwalanie oraz zmiana planu rocznego, przyjmowanie sprawozdania rocznego oraz zatwierdzanie bilansu, dokonywanie rocznej oceny działalności rady pracowniczej i dyrektora przedsiębiorstwa, decydowanie o podziale zysku przeznaczanego dla załogi, wyrażanie

Cele i przeszkody

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

zgodny na tworzenie przedsiębiorstwa wspólnego lub mieszanego, na przystąpienie do zrzesań, na łączenie lub podział przedsiębiorstwa, na zbywanie zbędnych maszyn i urządzeń, podejmowanie uchwał w sprawach inwestycji, zmiany profilu działalności gospodarczej, budownictwa mieszkaniowego i socjalnego, podziału dochodu w przedsiębiorstwie na odpowiadające fundusze, podejmowanie uchwały o przeprowadzeniu referendum, uchwały w sprawach powoływania i odwoływania dyrektora oraz innych osób wykonujących funkcje kierownicze.

Jest to rozległe pole działania i gdyby każdy samorząd zechciał je aktywnie uprawiać, plony byłyby znacznie bogatsze, niż jest to w rzeczywistości.

Z licznych sondaży i badań wynika, że położenie samorządów przedstawia wiele do życzenia. Przede wszystkim odbija się na ich sytuacji zjawisko ledwie werbalnego poparcia załóg dla samorządów. Wprawdzie pracownicy dostrzegają zalety samorządzenia, ale nie kwapią się włączyć do pracy społecznej w przedsiębiorstwie. Podobnie przedstawiają się relacje między kierowniczymi gremiami w zakładach pracy i samorządami. Indagowani na temat stosunku do samorządu dyrektorzy, sekretarze organizacji partyjnych i przewodniczący związków zawodowych deklarowali w olbrzymiej większości swoje poparcie dla ciał przedstawicielskich załóg. Jednakże jedno ogniwo w tym

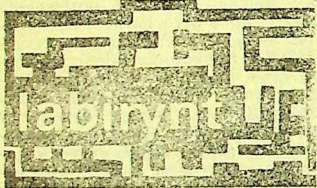
łańcuchu niezbyt czysto dźwięczy. Kierownicy zakładów pracy nie zawsze wywiązują się poprawnie ze swoich obowiązków wobec samorządów. Dowodów po temu dostarczył NIK, który dwa lata temu stwierdził, że w połowie badanych przedsiębiorstw administracja nie przestrzegала uprawnień samorządu.

Równie mało dobrego można powiedzieć o współdziałaniu organów założycielskich z samorządami. Obserwuje się niedostateczną wymianę informacji i brak kontaktów tych organów z radami pracowniczymi. Ten zarzut stał się przedmiotem uwagi rządu, który podjął stosowne działania dla ożywienia współpracy.

Utрудnienia w pracy samorządów polegają między innymi na zbyt późnym dostarczeniu przez dyrekcje planów i decyzji gospodarczych, niedostatecznej pomocy prawnej udzielanej radom. Działacze samorządowi nie mają zbyt wielkiego doświadczenia, a także dostatecznej wiedzy, by móc zrozumieć skomplikowane zagadnienia ekonomiczne, prawne czy techniczne, o których przyjdzie im rozstrzygać. Niewiele w dziedzinie edukowania działaczy czynią administracje przedsiębiorstw.

Trudno więc się dziwić, że za ledwie co czwarty lub piąty samorząd działa aktywnie. Z tych też powodów cele postawione przed samorządem zdają się niełatwe do osiągnięcia.

(stan)



Zimą 1971 r. przez tłum ludzi stojących na ulicy pewnego dużego miasta przeciskała się młoda kobieta z mężem. Ludzie oglądali na ekranie kolorowego telewizora, ułożonego na wystawie sklepowej, relację z VI Zjazdu partii. W pewnej chwili kobieta potrąciła w tłoku jakiegoś mężczyznę, który gwałtownie zareagował, nie zwracając uwagi na przeprosiny. Nazbyt obcesowa reakcja gapia obruszyła męża Nerwusa usłyszał kilka cierpkich słów i na tym pewnie ów blany incydent by się zakończył, gdyby nie zaskakujący upór trąconego przechodnia. Doszło do awantury w która wkroczył milicjant. Początkowo przywołał on do porządku rozsierdzonego człowieka, ale wkrótce zmienił postawę Nerwowy osobnik wyciągnął z kieszeni legitymację i zażądał aresztowania młodej pary. Zjawili się samochód milicyjny oboje zakluto w kajdanki i zawieziono do aresztu. Osobnik okazał się miejscowym prokuratorem.

Zatrzymani spędzili noc w areszcie. Przesłuchujący potraktowali ich jak pospolicich przestępców. Wreszcie ktoś rozumny nakazał uwolnić kobietę i mężczyznę. Natychmiast ludzie ci złożyli skargę na postępowanie organów ścigania. Skarga została oddalona.

Kobieta przyszła więc do redakcji, w której wówczas pracowałem. Usiadła na krześle, opowiedziała o incydencie i zapytała, w

OMBUDSMAN

STANISŁAW JABŁOŃSKI

jakim sposobem ma szukać satysfakcji, a przede wszystkim domagać się ukarania osób nadużywających swojej władzy i łamiących prawo. Oznajmiłem, że mogę jej tylko służyć radą, redakcja bowiem nie jest w stanie opublikować tego rodzaju historii. Nie do pomyślenia było wówczas krytykowanie prokuratora lub milicjanta, a i dzisiaj nie należy to do ulubionych zajęć dziennikarzy.

Od tej chwili rozpoczęła się zabawa korespondencyjna. Kobieta wysłała po kolei skargi do Prokuratury Generalnej, Ministerstwa Sprawiedliwości, KC PZPR, Rady Państwa. Wszystkie kierowano do miejscowych organów (domyślać się należy że do milicji lub prokuratury), które odpowiadały niezmienne, że wina leży po stronie... kobiety. Uderzyła ona rzekomo w twarz obywatela prokuratora. Na ten argument kobieta odpowiedziała rozsądnie: „Gdybym się tego dopuściła... by mnie nie uwolniono nazajutrz z aresztu tylko przykładnie ukarano. Jest to kłamstwo”.

Po kilku miesiącach pokrzywdzona zrezygnowała. Wkrótce zresztą wyjechała za granicę. Wyniosła — o czym mi mówiła — głębokie przekonanie o bezsilności zwykłego człowieka w konfrontacji z ludźmi reprezentującymi organa władzy.

W parę lat po owej historii napisałem tekst o potrzebie powołania instytucji strażnika praw obywatelskich. Powoływałem się na

stary, bo wywodzący się z XVIII w. urząd ombudsmena czyli rzecznika praw obywateli, powstały w Szwecji. Tego rodzaju instytucje istnieją w wielu krajach chroniąc różnorodne interesy zwykłych ludzi. Do najbardziej znanych należą organizacje ochrony konsumentów czy też zezuszające podatników broniących się przed pazernością fiskusa. Są też organizacje występujące w obronie... czelników przed nieuczciwością pracy. Jednak najważniejsze bywaia urzędy pełnomocników do obrony praw ludzi w wymiarze sprawiedliwości. Przywołałem nie tylko przykłady obecne ideologicznie, ale i zartowałem myśli socjalistycznych klasyków o obronie ludzkich praw przed zakusami zbiurokratyzowanej lub nawet zdegenerowanej administracji państwowej. Wszystko na nic. Tekstu tego nie wydrukowała mi żadna redakcja. Jeszcze raz potwierdziła się prawda, że pewne rozwiązania społeczne muszą czekać... ciego czasu, gdyż przedczesne ich narodziny natrafiają na zbyt wielki opór. Pozezłem się wówczas trochę, jak Leonardo da Vinci, który wynalazł samolot, ale nie mógł na nim latać z przyczyn ogólnego niedorozwoju techniki.

Musiały przejść nad naszym krajem burze — strajki 1976 r. i 1980 r., niepokój 1981 r. i późniejszy stan wojenny — by koncepcja specjalistycznego ombudsmena pojawiła się na horyzoncie jako zupełnie konkretny projekt.

Poprzedziło go zresztą stworzenie organizacji ochrony konsumenta, która z lepszym lub gorszym skutkiem wypełnia swoje zadania od kilku dobrych lat. Pierwszego więc ombudsmena już mieliśmy, ale chodziło o znacznie poważniejszą sprawę.

Z projektem powołania strażników praw obywatelskich wystąpił PRON i nie można powiedzieć, by natrafił na etuzjastyczne przyjęcie tej propozycji. Przeciwnicy powoływali się jak zwykle na ustrojowe czy konstytucyjne zasady, które z natury dają obywatelowi pełnię praw. A do ich strzeżenia jest powołanych tyle instytucji, że rozmażyć ich nie trzeba. Zwolennicy koncepcji argumentowali, iż czym innym jest oficjalny urząd, będący instrumentem władzy państwowej i kierujący się dość sztywnymi zasadami postępowania, a czym innym niezależny od tej władzy i reprezentujący w... lacznie interesy obywateli mandatariusz ludności. Słowo „niezależność” i „samorządność” zrobiły jednak karierę po 1980 r.

Owa niezależność musi być skomentowana. Nawet w XVIII-wiecznej Szwecji ombuda czy też ombudsmena powoływał król jako pełnomocnika korony do strzeżenia praw obywatelskich ludności. I u nas trudno sobie wyobrazić, by strażnik praw działał wyłącznie na własną rękę. Musi mieć bowiem wsparcie choćby takich instytucji, jak prokuratura czy sądy, powinien też być ulokowany przy już istniejącym organie przedstawicielskim, którym są samorządy terytorialne. Ostatecznie o powołaniu strażników praw obywatelskich zdecydowano na ostatnim zjeździe partii.

Z wielką ciekawością będą oczekiwał inauguracji urzędów stojących na straży praw obywatelskich.

A imię jego czterdzieści i cztery

Ostatnio moja Brygada uznała, że warto by na łamach prasy poruszać nie tylko sprawy z miejsca gdzie pracujemy, lecz także z miejsca, gdzie mieszkamy, jako że nie tylko w pracy występują problemy, kłopoty i różne dziwactwa. Wielu z nas np. na wzór polkowickich „czynników” jest dojeżdżających i spora paczka łącznie z autorem zamieszkuje m.in. w Lubinie, a nie da się stwierdzić, że miasto to pozbawione jest spraw godnych opisanja.

Oto np. komunikacja, z którą chcąc nie chcąc, styczność musi mieć każdy. Pomysłowość jej lubińskich gestorów jest tak nieodgadniona, jak nieodgadnione są tytułowe słowa wiersza Adama z III „Dziadów”, których sensu do dziś nikt nie potrafi zinterpretować. Taką nieodgadnioną liczbę stanowi numer jednego z naszych autobusów WPK, którego trasę ostatnio, bardzo rozsądnie zmieniono ku wielkiej uciecie tutejszych piwoszy. Dotąd można było nim dojechać jedynie „Pod Młot” na Starym Lubinie, skąd w przypadku braku piwa trzeba było dyndać na piechotę do pijalni na Chocianowskiej, czy też jechać do końca. Być może radni z Komisji Komunikacji MRN akcentując takie rozwiązania, zabiegając w ten sposób o głosy w wyborach do następnej kadencji. W

końcu to gra warta świeczki, bo jednak piwosze w Lubinie stanowią wcale pokaźną społeczność, z którą należy się liczyć. W tej sytuacji zrozumiałe się staje, że nikt nie liczy się z opinią garstki starych ludzi, zamieszkujących stare miasto, przyzwyczajonych do starej trasy skoro obecnie z Małoboczenie jeszcze z Polnego można jechać, z os. Zwycięstwa, Staszica, a zapewni całodzienną klientelę pijalniom. W każdym razie autobus 44 w żadnym wypadku nie rozwiązuje skomplikowanych problemów komunikacyjnych os. Wyzkowskiego, a podobno w tym celu dokonano zmiany na wniosek jego mieszkańców. W końcu reforma gospodarcza nakazuje dbać o to, co przynosi zyski, a wiadomo, że na sprzedaży alkoholu jeszcze nikt nie stracił, a np. kolej jest deficytowa, wobec czego taki przystanek w okolicy stacji PKP nie ma sensu.

Nie powiem — nawet piwosze z mojej Brygady sobie chwala, marząc o przedłużeniu tej linii do Przylesia, bo tam też z piwem krucho. Tymczasem w Krzeczynie wyrosło spore osiedle domków i wielu mieszkańców tam lub budujących się ludzi nie ma czym dojechać do miasta, choćby na piwo. Już od kilku lat trwają obietniczki, a głupiemu radość. Chociaż jak ktoś bardzo chce, np. za 50 dych, to autobus zbiera czasem po kilkunastu utrudzonych, niepewnie stojących na nogach pasa-

żerów spod Młota i za 15 min. oopoci. Kierowca też człowiek i daje się ubłagać, tym bardziej że i tak na pełnił swoje obowiązki. W końcu nikt tak dokładnie nie rozlicza z kilometrów ani z paliwa, a trochę grosza, który przecież nie był przeznaczony dla państwowej kasy, zasilił przychody portfel.

Coś za często zdarza mi się pisać o piwie, z którego jedni się cieszą, a inni niestety mają z jego powodu przykrości. Cóż ja jednak poradzę skoro komunikacja jakoś tak nieopatrnie z nim się kojarzy. Szczególnie, gdy w okolicy przystanku WPK przy jamnikach właśnie pasażerowie po piwku, oczekujący na autobus do Polkowick lub Głogowa, załatwiają się w klatkach, sąsiednich punktów. Tutaj by się właśnie przydała zmiana. Gdyby przystanek przeniesić za skrzyżowanie w okolicy młyna, to nie byłoby tych problemów. Dla autobusów można przecież przeznaczyć ul. Konstytucji 3 Maja, niezbyt ruchliwą, odcinając w ten sposób okolice dworca PKS, z którego nieraz nie sposób wyjechać. Koledzy z mojej Brygady słyszeli, że taka propozycja była rozważana, ale podobno nie można było już przeprojektować usytuowania przystanków, a może nie uczestniczyli w podejmowaniu decyzji mieszkańcy zaniedczyszczonych domów.

Można by jeszcze o WPK, ale są i inne problemy komunikacyj-

ne. Oto np. na ul. Traugutta nie zauważono, że stan wojenny dawno już się skończył. Wtedy bowiem ustawiono tam znak zakazu ruchu i dotąd wisi. Aby się więc dostać do ważnych sklepów z żelastwem i mat. budowlanymi trzeba objeżdżać pół miasta. Wyobraźmy sobie, że każdy urząd w mieście — a jest ich sporo — zamyka dla wyłącznej dyspozycji kawałek ulicy — drogi miejskiej, z którą obywatela placą podatki. To by dopiero był korek — nikt by się nie mógł ruszyć z parkingu. Na dodatek przy wspomnianych sklepach, z których przeważnie ciężkich zakupów nie da się wynieść pod pachą, ustawiono zakazy zatrzymywania. A co — niech dźwigają, a nie to — mandacik.

W tych precyzyjnie obmyślanych decyzjach objawia się głęboka troska o obywatela, o jego wygodę i pogodę ducha, którą osiąga się najłatwiej usuwając wjechać przy Urzędzie Miasta na ulicę Kościuszki podczas objeżdżania rozkopanego od lat ronda.

Można wynioskować, że ktoś, kto podejmuje u nas decyzje komunikacyjne to albo zaparty niechur, albo porusza się wyłącznie służbowym samochodem. Gdyby tak czasem przejechał się autobusem czy własnym autem to może klienta piwna przestałaby być dla niego tak ważna.

Może kreśląc zagadkową liczbę 44 wiersz Adam miał na myśli numer naszego niefortunnego autobusu WPK? A może tego, który nadejście wreszcie by zaprowadził jakiś ład w naszej komunikacji, by podejmować decyzje z myślą o ułatwieniu życia mieszkańcom.

Moja Brygada zastanawia się jaka to zagadkowa godność kojarzy się z zagadkową liczbą, mając nadzieję, że nie ma to być czterdzieści czwarty prezydent miasta.

BACZEK

Burzliwa sesja

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Dla budowniczych nowych osiedli i bloków mieszkalnych czas to rwąca rzeka pędząca w zawrotnym tempie. Dla ludzi czekających na własne mieszkanie czas jest stojącą wodą ledwie fałująca na wietrze Subiektywny wymiar czasu można łatwo dostrzec. Kiedy jednak patrzmy na zegarek widzimy na nim wskazówki poruszające się z tą samą szybkością. Takim zegarkiem, który na dodatek jeszcze niespodziewanie zadzwonił 22 września 1986 roku w Lubinie była XV sesja Miejskiej Rady Narodowej. Wygląda na to, że hałas zbudził wielu ludzi śpiących dotąd spokojnie.

Porządek obrad zawierał kilka punktów. Najważniejszym z nich okazała się informacja o realizacji planu rocznego i budżetu w ciągu ośmiu miesięcy bieżącego roku. Przedstawił ją członkiem MRN Ryszard Maraszek — prezydent Lubina. Powiedział on m.in.: „Najtrudniejszym problemem w naszym mieście jest sprawa inwestycji. Miejski plan zakłada wybudowanie w tym roku 642 mieszkań, a w ciągu 8 miesięcy wykonano tylko 128, czyli 20 proc”. W swoim wystąpieniu prezydent R. Maraszek podał również przychylny tego stanu rzeczy — niski stan montażu budynków, brak materiałów, brak rąk do pracy. Ale... w budownictwie towarzyszącym — mówił prezydent Maraszek — założono na ten rok realizację 14 tys. m kw. Zagrożone jest wykonanie obiektów o łącznej powierzchni ponad 7 tys. m kw (czyli ponad połowa).

Żuł to przemówienie prezydenta Lubina mogłoby przykuć uwagę niejednego ziewającego radnego

Tego dnia jednak takich nie było na sali obrad MRN w Lubinie. Sprawa opóźnień w realizacji planów budowlanych obchodziła bowiem wszystkich radnych. Jest to jednak jeden z najważniejszych problemów całego kraju. Województwo legnickie wykazuje się ostatnio dobrymi wynikami w budownictwie. W przeliczeniu na 1 mieszkańca oddano tu w ub. roku najwięcej mieszkań. Ostatnio „Trybuna Ludu” pisała o świetnym tempie budowlanych z Głogowa. Tymczasem w Lubinie na sesji MRN poświęconej budownictwu w roku bieżącym najczęściej padły słowa: „skandal”, „katastrofa”.

Prezydent R. Maraszek w swoim wystąpieniu stwierdził, że „nie udało się w pełni zdyscyplinować wykonawców, mimo szczegółowych ustaleń na częste odbywanych naradach. Nie wszyscy podchodzą rzetelnie do swoich zadań, zwłaszcza wykonawcy spoza Lubina. W styczniu uważałem, że plan jest realny, bo posiadałem potwierdzenia kierowników budów. Wiem, że zmieniają się warunki realizacyjne, ale to nie usprawiedliwia opóźnień”. Na koniec zaś dodał — „Nie wnoszę o korektę planu, bo lepiej nie korygować w dół, lepiej szukać sił do nadrobienia zaległości”.

Po tej wypowiedzi głos zabierałi członkowie poszczególnych komisji MRN. Ich zaniepokojenie stanem realizacji planu rocznego w Lubinie łączyło się z brakiem zadowolenia z powodu tej sytuacji i poszukiwaniem winnych. Wskazywano więc na to, że Lubinskie Przedsiębiorstwo Budowlane nie podlega bezpośrednio prezydentowi

Lubina (a więc i MRN) ale wojewódzie legnickiemu. Skutkiem tego — jak wypowiadali się radni — przedsiębiorstwo to „uciekła” z Lubina, wykonuje cały szereg prac poza miastem — siedzibą firmy. Komisje oceniając plan wypowiedziały się negatywnie o stanie jego realizacji. W czasie obrad padło sformułowanie „LUBIŃSKA TRADYCJA”. Odnosi się ono do poślizgów w budownictwie szkół i przedszkoli Radna Bogna Olszewska z Komisji Oświaty. Wychowania i Kultury stwierdziła, że w Lubinie jest tylko 14 przedszkoli. Chodzi o nich 2506 dzieci, czyli o 826 dzieci więcej niż przewidują normy. Dalej mówiła: „Należy się zastanowić, co będzie za rok, za dwa lata, kiedy na nowych osiedlach będą oddawane nowe bloki a nie będzie tam nowych szkół i przedszkoli”.

Wywołana do odpowiedzi zabrała głos również Halina Matyja — przedstawicielka wojewody legnickiego na sesji MRN w Lubinie. Stwierdziła ona, że sytuacja w Lubinie nie odbiega znacznie od ogólnowojewódzkiej normy, w której jednak zaawansowanie wykonania planów wynosi 55 proc (a więc jednak dużo więcej niż w Lubinie — W.P.). Zdaniem H. Matyi sytuacja w Głogowie (na plus) odbiega od średniej wojewódzkiej. Nie pociążyła też radnych uwaga H. Matyi: „W roku przyszłym sytuacja w inwestycjach będzie nadal trudna”.

W tym momencie warto zająrzeć do przygotowanych na sesję materiałów. Czytamy w nich: „W całości ocenia się zagrożenie efektów w budownictwie wielorodzinnym (...) na 125 mieszkań”. Plan budownictwa jednorodzinnego na bieżący rok wynosi 50 domów. W ciągu ośmiu miesięcy przekazano do użytku 9 domków. Stanowi to 18 proc. W tej sytuacji nastąpiło zerzenie realiów z planem, który wydał nie niektórym radnym czystą demagogią, działaniem z okre-

su propagandy sukcesu nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością. W tym momencie dyskusja straciła całą swoją koturnową oficjalność, stała się żywiołowa, co nie znaczy wcale — pozbawiona racji. Wręcz przeciwnie. Radni mówili wstając z miejsca, nie korzystając z mikrofonu zainstalowanego przy mównicy. Ktoś zadał retoryczne pytanie — a gdzie są zaproszeni na sesję dyrektorzy przedsiębiorstw? Ktoś inny powiedział, że dłużej takiej sytuacji jaka jest obecnie w Lubinie, tolerować nie można. Radny Zbigniew Cieślak w swoim wystąpieniu nawiązał do wypowiedzi H. Matyi. Powiedział, że ma żal do władz wojewódzkich za traktowanie Lubina po macoszemu.

W odpowiedzi na ten głos przewodniczący MRN w Lubinie — Jan Kolaczek — w krótkim ale żywym wystąpieniu zawarł ogólne refleksje na temat funkcjonowania MRN. „Uchwalamy te plany i uchwalamy, a ciągle nie ma komu ich realizować. I tłumaczy się nam to „obiektywnymi trudnościami”. Jesteśmy tu chyba po to tylko, żeby zaklepywać to, co nam podsunie administracja. Nam to jednak kompletnie nie odpowiada. Szttygar w kopalni jest dobry wtedy, kiedy przestaje się tłumaczyć, że ma trudności a zaczyna wykonywać to, co do niego zależy. I my też takiej pracy powinniśmy żądać od administracji i przedsiębiorstw”.

Po tej nadzwyczaj ożywionej dyskusji MRN podjęła uchwałę dotyczącą informacji o realizacji planu rocznego w Lubinie. Informacja została opatrzona przez MRN negatywną opinią odnoszącą się do opóźnień w realizacji planu i wraz z wnioskami przekazano będzie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. We wnioskach tych MRN zwróciła się do WRN o szczegółowe przeanalizowanie sytuacji w realizacji inwestycji na terenie Lubina.

Tą sprawą zmęczeni są już wszyscy. Peczynie teczka z dokumentami. Wewnątrz, odpisy skarg kierowanych przez zainteresowanego do Urzędu Rady Ministrów, Komitetu Centralnego PZPR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, Wrocławskiego Ośrodka Telewizyjnego. Obok skarg — orzeczenia sądowe, wyjaśnienia Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, odpowiedzi i informacje wystawiane przez Urząd Miasta w Polkowicach. Zmęczenie, zniechęcenie pogłębia się każdego dnia, z każdym nowym pismem. Włodzimierz D. mówi roztargniony: — „Co to za sprawiedliwość, jeśli starość schorowanego górnika, wyrzeka się na bruk. Pisałem już wszędzie, ale urzędnicy trzymają z sobą i nikt mi nie chce pomóc. Gdzie mam mieszkać? Przecież ta komórka, do której wrzucano moje rzeczy, nie nadaje się do życia. Spieć, więc u znajomych, a tu przychodzą podlewac kwiaty. Muszę się leczyć, a jak to robić w takich warunkach?”

Zastępca naczelnika Polkowic — Mirosława Mazepa, akta tej sprawy ma w stałym pogotowiu, pod ręką, bowiem od 2 lat stale trzeba po nie sięgać. Ciągłe przebiegają wyjaśnienia tej samej treści, zmienia się tylko adresata, raz jest to ministerstwo innym razem Komitet Centralny. — „Nie mamy nic do ukrycia — mówi Mirosława Mazepa. — Tej sprawy nie można było zatłoczyć inaczej. Wszystko odbyło się zgodnie z przepisami, z postanowieniem praw człowieka. Staraliśmy się pomóc, ale prawo musi być dla wszystkich jednakowe”.

Na początku lat siedemdziesiątych o mieszkanie w zagłębiu miedziowym nie było trudno. Brakowało rąk do pracy, argumentem przetargowym miały być więc dobre zarobki oraz szansa szybkiego otrzymania własnego lokum. To właśnie skłoniło Włodzimierza D. do poszukania pracy w kopalni „Polkowice”. W 1970 roku po raz pierwszy zjechał na dół. Był mechanikiem samochodowym z wykształcenia, naprawiał więc różne urządzenia, maszyny. Przykładał się do pracy, zauważono go, doceniono, szybko awansował. Był ślusarzem mechanikiem w służbie utrzymania ruchu, brygadziastą, później przeszedł do dozoru. Postanowił się dalej uczyć i chociaż nie był już młodzieniaszkiem, miał na głowie obowiązki zawodowe, rodzinne, potrafił być konsekwentny i w 1978 roku otrzymał dyplom i tytuł inżyniera mechanika. W tym czasie zresztą nie był już pracownikiem kopalni, ale o tym za chwilę.

Po przepracowaniu 2 lat, w marcu 1973 roku D. otrzymuje miesz-

kanie w Polkowicach. Do dyspozycji jego żony, córki, mieszkających z nim rodziców i oczywiście jego — Włodzimierza są dwa pokoje, balkon, kuchnia, łazienka. W sumie 47 m kw. powierzchni użytkowej. Radosć jest ogromna, a do szuflady wędruje pismo „Na podstawie rozporządzenia RM z 23 marca 1930 r., w sprawie warunków przydziału i opróżnienia mieszkań służbowych (...) ZG „Polkowice” przydziela ob. mieszkanie służbowe”. Główny lokator przekonany jest, że dostał mieszkanie od pracodawcy, jako czystą formalność traktuje umowę zawartą 21 marca 1973 r. z MPGKi i Polkowice. Urządza wymarzone dwa pokoje i żyje sobie spokojnie.

W krótkim czasie po otrzymaniu kluczy, pan D. zmienia pracę, jak mówi, ze względu na nie najlepszy stan zdrowia. Przechodzi do Zakładu Doświadczalnego KGHM, Kopalnia i nowy pracodawca zatłwiała sprawę zgodnie z zasadą porozumienia zakładów, ot zamie-

niła sprawę, na kwestionariuszu wpisał swój polkowicki adres. Urzędnik odkrył pomyłkę — „Przebieg w dowodzie ma pan wpisany inny adres” — powiedział. Czy tak naprawdę było dziś nie da się już ustalić. Zainteresowany wyjaśnia że dowód osobisty zawsze leżał w domu. Ma pretensje do żony, do urzędnika dlaczego wymeldował go na podstawie prośby żony. Naczelnik chciał się mnie pozbyć — tak o tym dziś mówi. Minęło już prawie 6 lat, nikt nie pamięta czy Włodzimierz D. był obecny przy wymeldowaniu czy też nie. Trudno jednak dziwić się urzędnikowi, zgodnie z przepisami nie powinien wymeldowywać głównego lokatora na prośbę innej osoby, ale skoro była to żona, miała przydział na nowe mieszkanie, na którym wpisany był mąż? Bardziej niejasna jest sprawa — na jakiej podstawie z powrotem pod starym adresem zameldowano pana D. (Znowu niedopatrznie!). Przez następne 6 miesięcy cała rodzina zamieszkuje mieszkanie w Polkowicach.

wygląda, bo pokazano mi 2 w sekretariacie, gdy składał jakieś kolejne pismo. Ale to tylko pogreba. Rodzina D. zajmowała dwa mieszkania. Wielokrotnie występowaliśmy do Włodzimierza D. o opuszczenie lokalu. Na ponaglenie nie odpowiadał. Lokator nie chciał oddać mieszkania dobrowolnie, musieliśmy więc wystąpić do Sądu Rejonowego w Lubinie. 28 lutego sąd orzekł eksmisję na podstawie art. 23 prawa lokalowego. Zainteresowany ziołył rewizję w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy. Rewizję oddalono, a wyrok uprawomocnił się i podlegał wykonaniu. 15 lutego 1985 r. lokator otrzymał upomnienie wzywające do wyprzedzenia się z mieszkania w Polkowicach. Nie było żadnej reakcji. 9 kwietnia br. wysłaliśmy postanowienie o przeprowadzeniu eksmisji w dniu 25 kwietnia, zainteresowany przyjął pismo dopiero po interwencji milicji. Gdy 25 kwietnia pracownicy Urzędu Miasta, PGKM oraz funkcjonariusze milicji przystąpili do spisywania, pakowania i przewożenia rzeczy, gospodarza nie było w domu. Roboty przy takiej przeprowadzce na siłę, jest sporo, trzeba wszystkich spisać, każdą śrubkę, każdy widlec, nie można tego zajęcia przetrwać. Wszystkie rzeczy zostały przewiezione do dwóch pomieszczeń przy ul. Kilińskiego 5. Klucze wręczono lokatorowi wraz z listą rzeczy znajdujących się w depozycie. Mieszkanie przy Kilińskiego nie jest luksusowe, ale spełnia wszystkie wymogi mieszkania zastępczego określone w art. 7 prawa lokalowego. Składa się z dwóch pomieszczeń, pokoju 23,5 m kw. i kuchni 8,75 m kw. Jest tu oświetlenie i ogrzewanie piecowe, dostęp do wody i ubikacji. Nie jest to jakaś kolonia karna. W takich warunkach od urodzenia mieszka dziewczyna z naszego urzędu i inni lokatorzy. Nie mamy za dużo mieszkań, teraz właśnie zaczyna się rekonstrukcja starego miasta i wysiedliliśmy mieszkańców jednej pierzei. Przyjdzie czas, że i warunki mieszkaniowe lokatorów Kilińskiego będziemy poprawiać. Na razie jednak nie potrafię powiedzieć, kiedy to będzie. To nigdy nie było mieszkanie zakładowe. Całą sprawę nie byłoby, gdyby lokator złożył sobie książeczkę mieszkaniową w 1980 r. Do dziś otrzymałby je na pewno. W tej chwili nie możemy nic więcej zrobić, poza udzielaniem odpowiedzi instytucjom i osobom, które otrzymują pisma od zainteresowanego”.

„Nie miałem czasu zatłwiać papierkowych spraw, bo przebywałem w szpitalu. Zdrowie jest najważniejsze bez tego mieszkanie mi nie będzie potrzebne. Wróciłem do domu z zaleceniem brania kąpiei leczniczych, a tu zostałem wyrzucony niczym na śmietnik do dwóch komórek — mówi roztargniony Włodzimierz D. — Tam nie da się mieszkać, wszystko powrzucono mi do komórki byle jak, nawet nie ma za bardzo jak przejść. Jak mam żyć???

Sprawa jest już formalnie zatłwiona. Włodzimierz D. nie dostanie innego mieszkania, a urzędnicy na wspomnienie tej sprawy dostają „gęsie skórki” i zastanawiają się, czy pan inżynier jest faktycznie życiowo tak niezaradny, czy też małżeństwo postawiło sobie za cel nadrzędny zdobyć mieszkanie dla dzieci. Nie ma podstaw, aby sądzić, że tak właśnie jest, ale czy to raz zdarzały się przypadki rozwodów po to, aby ocalić mieszkanie?

Byłe mieszkanie rodziny D. jest już zajęte. Mieszka tam 5-osobowa rodzina pracownika w mieście niezbędnego — jedynego w Polkowicach monter — konserwatora instalacji gazowej.

Historia pewnego M-3

BOŻENA KOŃCZAL

nią się po prostu pracownikami, którzy mają mieszkania. Nie ma więc problemu. W korespondencji między zakładami jest ślad przekazania pracowników wraz z mieszkaniami. (Urząd Miasta w Polkowicach i kopalnia twierdzą, że nigdy nie było to mieszkanie funkcyjne, a jedynie rozdzielane przez zakład!) Pan Włodzimierz musi teraz tracić więcej czasu na dojazd do pracy, w tym czasie podejmuje studia, a na dodatek zaczynają się problemy rodzinne, w efekcie których dochodzi do rozwodu. Liczba mieszkańców nie zmienia się, zawiera bowiem nowy związek małżeński. Do 1980 r. wszystko toczy się normalnym trybem. Na świat przychodzi dwóch synów, na koniec studia, jego żona znajduje czas, aby uczęszczać do szkoły odzieżowej. Pod koniec 1979 roku żona, posiadająca książeczkę mieszkaniową, otrzymuje przydział i klucze. Do własnego M-4 w Zielonej Górze. Włodzimierz D. twierdzi, że wiedział o książeczce mieszkaniowej, ale wspólnie z żoną dawno temu ustalili, że zostanie ona przepisana na któregoś z synów. Stało się jednak inaczej. Na przydziale obok głównej lokatorki wpisany jest mąż oraz synowie. Żona sama zatłwiała sprawę meldunkową. On, o tym, że żona dostała mieszkanie, dowiedział się przypadkowo. W lutym 1980 r. zatłwiał jakąś urzę-

pan domu jest tu zameldowany, pozostali nie. Nikt jednak nie interweniuje, nie żąda zwrotu kluczy. Albo urzędnicy nie dotarli do tej sprawy albo też są bardzo wyrozumiali, często bowiem zanim można wprowadzić się do nowego mieszkania trzeba przeprowadzać tam niemal kapitalny remont.

„Żona, namawiała mnie do wyjazdu z Polkowic, ale nie zgodziłem się, czego ja schorowany górnik, po 16 latach w górnictwie między mam szukać po świecie — opowiada Włodzimierz D. — Nie wierzy pani, że jestem chory, proszę bardzo tu są moje dokumenty”. Przeglądam wyniki, zaświadczenia o skierowaniu do szpitala, o leczeniu. Wszędzie powtarza się uszkodzenie kręgosłupa. Jest zaświadczenie o pobycie na oddziale nerwic Wojewódzkiego Szpitala Psychiatrycznego, jest też orzeczenie komisji lekarskiej zaliczające Włodzimierza D. do III grupy inwalidztwa, wydane 7 kwietnia 1986 r.

Powstałego konfliktu rodzinnego nie udało się zatłwić polubownie. Rozwód został orzeczony jednak dopiero 5 marca br. (!)

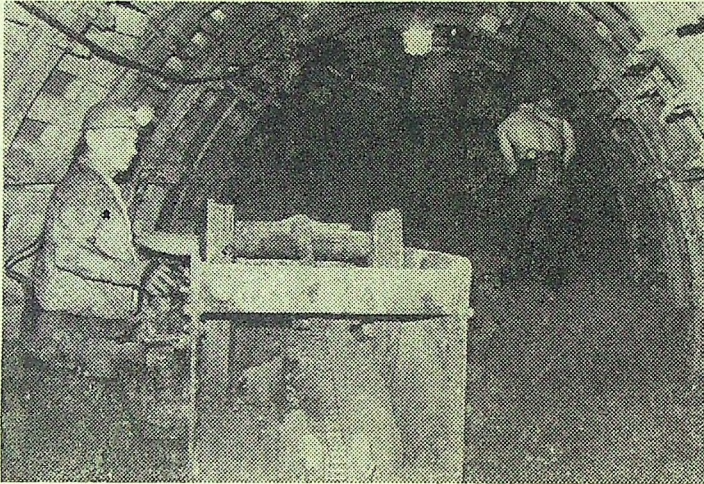
— „Czy uwierzy pani, że zainteresowany nigdy nie był ani u naczelnika, ani też u mnie — mówi Mirosława Mazepa. — Wiem jak



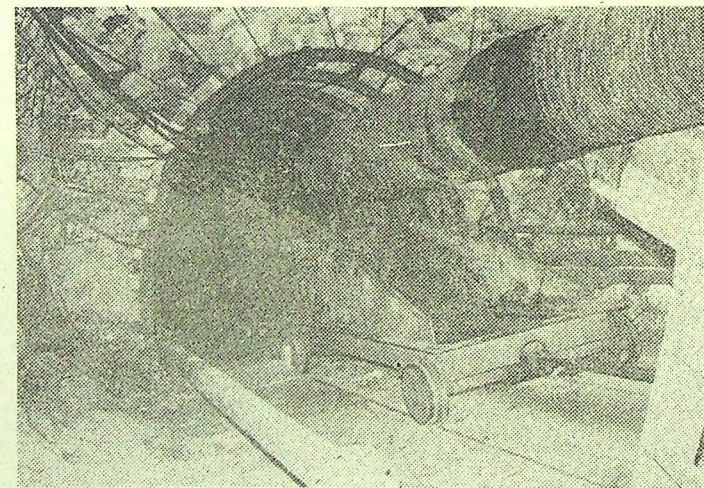
Fot. J. Kosiński



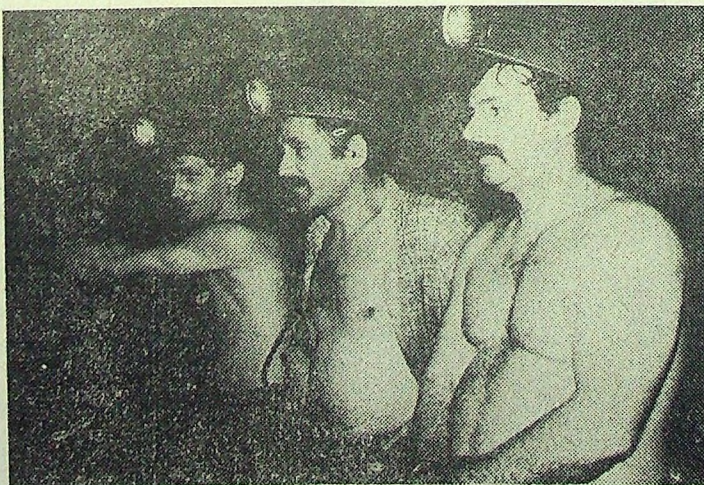
Trzeba podsypać urobek.



Jedni podwieszają stropnicę na podciągach, a M. Adamek ładowarką zasierżutną nabiera urobek.



Ten skipówózek ułatwił pracę górnikom.



Możemy porozmawiać, ale krótko — mówi M. Turek (w środku).
Zdjęcia: J. Kosiński

(Dokończenie ze str. 1)

gości 12 metrów w obudowie LP-3 i komorę pomp w obudowie LP-7 o długości wyrobiska 5 metrów. Niezależnie od tego zarówno w osadniku, jak i komorze pomp trzeba będzie, jak się przewiduje, założyć stałą obudowę betonową.

— Kiedy z tym się uporacie? — indaguję mojego przewodnika.

— Prace w wylomie oraz obudowę stalową zakończymy w listopadzie br. Pozostaną nam jeszcze roboty montażowe i betonowanie. Inwestor, czyli ZG „Sieroszowice”, naciska, aby na Barbórkę tego roku szyb SW-1 mógł być przekazany do eksploatacji.

Trudno nam dziś składać jakieś deklaracje, no ale ZBK już nieraz pokazał, iż potrafi się uporać z najtrudniejszymi zadaniami. W każdym razie nasi górnicy jada ostro.

Zbliżamy się do naszego celu. Do wysypu podjeżdża ładowarka. Operator kołowrotu Henryk Przybyć (za jego sterem zasiada na każdej zmianie inny górnik, by trochę odsapnąć) wykonuje manewr zsypania urobku ze skipówózka do łyżki ładowarki. Gdy przyglądam się pracy tego niecodziennego urządzenia, podchodzi

— 9.20 — mówimy.

— Oj, trzeba będzie się pospieszyć — dopowiada górnik przodowy. Zostało nam jeszcze z 15 wózków.

— No, ale prasie poświęcicie parę minut — zagaduję sympatycznego wąsacza M. Turka.

— Pewnie, choćby tylko dlatego, aby wynagrodzić pana trud, no bo mało jest odważnych, by do nas się wybrać. Goście wolą odwiedzać inne przodki. Ale krótko, bo widzi pan, ile nas jeszcze roboty czeka. Musimy kolegom z II zmiany przygotować front pracy.

— Najgorsze już za nami — mówią ludzie z brygady Turka. Podstawowym narzędziem na upadowej była tylko sercówka. Trudno tam było przez parę godzin ustać na nogach. Ten czerwony piaskowiec dał nam się we znaki. Po odpaleniu przodka nie było człowieka widać, bo taki był kurz. Teraz to mamy luksus, lżej jest z tą ładowarką. Ale roboty ręcznej jest nadal sporo. Reszcie niech panu dopowie przodowy, sztygar...

Ale i przodowy nie jest skory do rozmowy.

— Spieszmy im się do roboty — wyjaśnia M. Kosmański. — Chcemy dziś postawić ostatnie luki odciosowe obudowy LP-3 w wyrobisku osadnika.

Upadowa potu

do nas sztygar zmianowy Marek Twardowski.

— Najciekawsze rzeczy dzieją się niżej. Dziś drążymy ostatnie metry wyrobiska pod osadnik — mówi M. Twardowski.

Schodzimy upadową do przodka. Zajmuje nam to ładnych parę minut, choć liczy sobie ona „tylko” 130 metrów, ale czuję się tak jakbym schodził stromym urwiskiem. No, a przecież idziemy schodkami znajdującymi się po lewej stronie upadowej. Środkiem bieżą tory, po których jeździ skipówózek, ciągnięty za pomocą liny. Trzeba uważać. Aby nie upaść, trzymam się łańcuchowej barierki.

— Ciężko się tędy schodzi — mówi M. Kosmański. — A proszę sobie wyobrazić, jak trudno było tę upadową wydrążyć. Ta praca to była istna mordga. Można ją było wykonać wyłącznie ręcznie. Do dziś czuć pot, wylany przez pracujących tutaj górników. Za to, co już zrobili, należy im się wielka chwała. Mimo niezmiernie trudnych warunków, uzyskiwali bardzo duże postępy w wylomie i obudowie — od 22 do 30 metrów miesięcznie...

Na przodku górnicy uwijają się jak w ukropie. To ludzie z brygady górnika przodowego Mirosława Turka — oznajmia sztygar zmianowy.

Wraz ze swoim brygadziwą pracują dziś na I zmianie górnicy: Adam Lisowski, Jerzy Kraśnicki, Julian Czul, którzy lopatami podsypują czerwony miał, bo tak właśnie wygląda po odstrzeleniu pstry piaskowiec. A górnik strzałowy Marian Adamek, który w ZBK — jak się dowiaduję — pracuje od 1962 r., podjeżdża kopalnianą ładowarką zasierżutną o napędzie powietrznym ŁZK-5, nabiera do łyżki urobek i ładuje do skipówózka.

Górnicy, widząc swoich szefów, przerywają na chwilę pracę.

— Szczęść Boże. Dzień dobry — witamy się.

— Daj Boże — odpowiadają.

— Wybieramy przodek — melduje Mirosław Turek. Załadowaliśmy już czwarty wózek. A która to godzina?

Jedni więc biorą się za podsypywanie urobku, drudzy noszą elementy obudowy i podwieszają stropnicę na podciągach.

Dziś posuną się do przodu o 1,5 metra.

Jeszcze przez chwilę przypatrujemy się pracy dzielnych górników i żegnamy się z nimi.

▲

Wyjście upadową do góry to istna droga przez mękę. Uszedłem z 10 metrów, a brakuje mi już tchu. Zwalam kroku, robię mały odpoczynek. Cały jestem mokry. Po półgodzinie jakoś się dowlokłem. Przy wysypie siadam, bo dalej nie jestem zdolny pójść. A jak ci górnicy po szybcie są w stanie stamtąd wyjść? Współczuję im, że muszą taką drogę pokonywać każdego dnia. Żeby mi płaćli grube tysiące za samą taką wędrowkę, nie zgodziłbym się tam zejść jeszcze raz. Ta upadowa powinna przejść się choć raz wszyscy ci, którzy mówią, że górnicy zarabiają krocie nie wiadomo za co, którzy zazdroszczą im książeczki „G”, talonów na samochody...

Współczuję też sztygarom, którzy na każdej zmianie muszą być na tym przodku, a przecież nadzorują także przebieg prac w innych miejscach.

Dostałem tak po kulach, że nie mam siły notować spraw, o których w drodze powrotnej mówi mi mgr inż. Kosmański, choć przekazuje ciekawe informacje. Wiele z nich uleciało mi z pamięci, ale o jednym nigdy nie zapomnę, iż przy wywożeniu urobku skipówózkiem z upadowej górnicy każdorazowo musieli opuszczać przodek i chować się w najbliższej węzle ucieczkowej. Kilkanaście razy w ciągu zmiany leż oni muszą mieć siły i hartu, aby w takich warunkach wykonać swoje zadania. Mogę ich tylko podziwiać. Ludzi, którzy swoim potem przebili tę upadową. Chylę przed nimi swe czoło. I niech mi ktoś powie, że wśród nas nie ma bohaterów naszych czasów!

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Mineło lato, Achillesa na hamaku uwiązaliśmy do dwóch konarów lipy. Paraskiewuła bawiła się przy źródle, a Panajotis pracował ze mną w polu. Miał pięć lat i zupełnie dobrze potrafił plewić kukurydze, jeśli się nad nim nie stało. Gdy natomiast był bity z zaciśniętymi zębami wchodził na jedną z lip i z góry sikal na dziecko w hamaku.

W samo południe, porządnie już wymęczeni robotą, zasiedliśmy do obiadu na trawie. Chleb słodki jak miód, zimna woda ze źródła i chłodny, górski wiatr, oto była nasza potrawa. Pomidory nam się zniszczyły wśród wodnych liści i wodorosłów. Jeśli Paraskiewuła spójrzała w naszą stronę, porzucała zaraz zabawę w błocie i przechodziła zjeść chleb, jeśli natomiast plułała się w wodzie, nie słyszała kołatania naczyń i sztuców, ani też trzasku pekającego pod dotknięciem noża chłodnego arbuza.

Jak ja nauczę to dziecko modlić się do Boga? — zadawałam sobie pytanie. W jaki sposób wytłumaczyć dziewczynce, kto przebywa w niebie i jaka jest historia mieszkańców nieba. Pewnego dnia, gdy postanowiłam się tym zająć, dostrzegłam w jej błękitnych oczach wielki chaos. Wszystko tonęło w ciszy. A jak bardzo moja córeczka bała się tej ciszy! O samym świcie, zanim jeszcze pokazało się słońce, gdy wychodziliśmy na pole, cała drżała, i to nie z powodu zimna. Słońce jednak dobrze na nią działało. Uspokajała się, gdy dostrzegła na wzgórzu biegnące ku niej promienie. Słońce ją koilo i Paraskiewuła znajdowała wokół siebie różne przedmioty i bawiła się nimi.

Tamtego roku mieliśmy dobre zbiory. Za kukurydze przebudowaliśmy kominek w zimowej komnacie, ponieważ już dymił straszliwie i mógł nas zaczadzić. Zmiesiliśmy także zboże na makę, musiało nam jej wystarczyć na cały rok. Zakupiliśmy olej, sery, owoce, jagody i to wszystko, w co obfitują sady i ogrody.

— Odlóż coś na bok — zwróciłam się do Nikolasa, gdy zbieraliśmy kasztany. Trzeba by pamiętać o lekarzu, gdyby ktoś zachorował...

— O lekarzu? Dlaczego o lekarzu? Czyżbyś miała jakies dolegliwości, Lenaki? — spytał.

— Jeśli o mnie chodzi, to dzieki Bogu jestem zdrowa.

— Wiec dzieci?

— One także czują się dobrze. Panajotis wprawdzie miał biegunkę, ale minęła. Za dużo zjadł kasztanów.

— Wiec czego chcesz? Wuj, który prosił o okulary, dostał je.

— Żeby tylko okulary! O nim to ty pamiętasz! I okulary dostał, i pas na przepuklinę, i tytoń, wystarczy mu aż do Wielkanocy.

— Widzę, że nie kochasz zbyt to staruszka.

— Och, on jest nienasycony. Nienasycony i niewdzięczny. Jego zadania stają się nie do zniesienia. Mógłby choć trochę popracować. Nie jest przecież kaleką.

— Zostaw go, Lenaki, zostaw, taki był całe życie. Ojciec pracował, a on jadł.

— To wasza wina. Przyzwyczajiliście go do tego.

— To prawda, przyzwyczajiliśmy go do tego.

Z biegiem czasu rozmowa przeszła na inne tory. A przecież chciałam mówić o rzeczach które mnie dręczyły bardziej. Jednak zlekkałam się, sama nie wiem czemu. Być może bałam się, że Nikolas będzie niezadowolony, albo przezwalał, co mnie czeka. W zła chwilę odezła od nas Tasia.

Miał dzień za dniem, a ja coraz bardziej jej potrzebowałam. Z Achillesem także nie szło dobrze. Objawy były nieco inne niż u Paraskiewuły, ale wprawiały mnie

w zasmucenie. Raz dziecko słyszało, a raz było głuche, raz mówiło, a raz zamieniało się w niemowę. Także płacz jego nie był normalny.

— Nikol, i to dziecko jest nieme! — nie wytrzymałam i rzuciłam prosto w twarz męża, targając pewnej nocy koc. Byłam jak oszalała. Miotalam się, szalałam, nie zważałam na nic.

Następnego dnia objuczyliśmy muly, które służyły w polu i zeszliśmy do Larisy. Ja, Nikolas, Paraskiewuła i maleństwo. Udał się do lekarza.

— Jeśli chodzi o dziewczynkę — powiedział lekarz — nie ma żadnej nadziei. Jest głuchoniema.

— Na zawsze? — zapytał cichym głosem Nikolas.

— Na zawsze — potwierdził lekarz.

— A chłopczyk? — ja z kolei zapytałam lekarza.

— Chłopiec nie jest głuchoniemy... — odrzekł.

— Bogu niech będą dzięki! — wykrzyknęłam.

— Niestety to nie wszystko, szanowna pani — przerwał lekarz.

— Ostawione niech będzie imię Jego — upierałam się.

— Dziecko nie jest całkiem w porządku. Trochę słyszy i możli-

— Czy Nikolas czuje się dobrze? — raz no raz donotywała się teraz teściowa.

— Dobrze, dobrze!

— A czy dziewczynka będzie mówiła? Co powiedział lekarz?

— Nie matko, nie będzie mówiła.

— A czy nie poradził wam żeby dać dziecku gorzkich migdałów ze śluzem od siedmiu pajaków?

— Nie nie takiego nam nie doradzał. Nic już się nie da zrobić.

— Jak to nic się nie da zrobić? — wściekała się. Jesteś tupa — warczała na mnie.

— Gdybym wiedziała, że dziewczynka urodzi się z taką wadą, nie dalałabym jej twojego imienia, matko. Teraz trzeba się z tym pogodzić — odpowiedziałam, jednocześnie patrząc jak Nikolas oddala się z mulami.

Od tego dnia mój mąż nie odezwał się do mnie ani jednym ciepłym słowem. Patrzył na mnie przepelniony goryczą i smutkiem, a gdy musiał mnie o czymś poinformować, dawał tylko znaki i gestykulował, lekceważąc całkowicie. Zdecydowałam posłać sobie na podłogę, bo wiedziałam, że nie w smak mu nasze wspólne łożo. Gdy widział, że czekam na niego, opuszczał komnatę. Aż w końcu wyszedł na dobre. Dnie całe spędzał

WESSELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI
Tłumaczenie: Stanisław Srokowski i Maria Ganaciu

we, że będzie mówić — jeśli zacznie — naturalnie, trochę jakając się. Trzeba z dzieckiem wiele przebywać, należy robić ćwiczenia, dużo rozmawiać, poświęcać mu całe godziny. Czy mieliście w swoim domu syfiliyka czy alkoholika?

Odwrociłam się i spojrzałam na Nikolasa. Lekarz uparcie przypierał mnie do muru.

— Czy był ktoś taki kto się upijał? Jak dużo pił?

Przekłeta godzina, w której poznałam tę straszną prawdę Nikol. Z sercem w gardle rozrywałam wrokiem to Nikolasa, to lekarza. A jaki związek ma alkoholizm z głuchotą i niemotą? — chciałam dowiedzieć mój mąż.

Opuszczaliśmy miasto z pochylonymi głowami. Droga powrotna trwała dziewięć godzin, ale nie pamiętam, czy wypowiedzieliśmy choć jedno słowo. Ja z dziewczynką dosiadłyśmy czarnego mulara. Nikolas z chłopcem jechał brazywym. Och, Achilles! Trzeba z nim stać rozmawiać...

Nie jest niemy, Bogu niech będą dzieki, nie będzie niemowa, urosłam rękę i przeznosiłam się Paraskiewuła także umiosła rządko.

— Tak, Bogu! — zwróciłam się całkiem bezwiednie do niej. Ale przecież moje dziecko nie Bóg stworzył, a człowiek.

Przygnębieni i rozgoryczeni zsiadliśmy z mulów. Moja teściowa bała się, że to z Nikolasem coś nie w porządku, nie spała całą noc, czekała na nasz przyjazd z zaczerwienionymi oczami.

— Matko, to przez mego ojca, ojłłł...

Lecz zanim skończyłam myśli, poczułam tak silne uderzenie w zęby, że niemal straciłam przytomność.

— Milez, idiotko!

Pierwszy raz Nikolas podniósł na mnie rękę i po raz pierwszy mnie przeklął. Ziemia usuwała mi się spod nóg. Byłam oszaloniona. Co miałam jednak zrobić? Bić głową o kamienie? Zabić dziecko? Bodaj mnie święta ziemia nie nosiła.

na polu, a gdy był już po pracy, szedł do kafejki i tam przesiadywał całymi godzinami, gapiąc się bez sensu w okna. I to on! On, który tam nigdy nie wstępował, wyjąwszy świąteczne popołudnia. Zmienił się całkowicie. Stał się grymasny, pracował bez ochoty, z byle powodu się wściekał. Gdy widziałam, jak wraca do domu z zaciśniętymi ustami i zimnym spojrzeniem, szybko zagarniałam dzieci i chowałam je przed nim, kryłam w zimowej komnacie i do rana nie pokazywałam się mu na oczy.

O świcie wszczynął kłótnię z matką, obchodził się z nią, jak ze starą lajdaczką, niesprawiedliwie, brzydko, źle. Gnębił starą kobietę i znęcał się nad nią.

A jakie wielkie było jego okrucieństwo wobec zwierząt, katował muly, bił i dygotał ze złości. A przecież jeszcze niedawno nie zaprzęgi mulara bez cukierka. Poza tym stał się niechlujny. Mój Nikol! Serce mi się ścisnęło, jakby zaraza nas dotknęła. A na domiar dokuczala mi jeszcze szwagierka, teraz mogła sobie pozwolić na wszystko, docinała mi więc i ciągle się podśmiewała. Nareszcie znalazła powód do zadowolenia.

— Teraz, to on prawdziwy chłop — mówiła. A nie taki fajtlapa, jak poprzednio, kiedy wpatrywał się w ciebie, jak w świętą.

Musiałam wykazać dużo cierpliwości. Nie mogłam dotknąć Angeli, nie wolno mi było zrazić brata teściowej. A on także pragnął mnie wykorzystać i naigrawał się ze mnie. Trudno mi było uwierzyć, że w człowieku tkwi aż tak wiele zła. A gdzie jego poczucie grzechu? A gdzie wiara w Baranka Bożego? Czy był świadomy, co to znaczy alkoholizm i jakie spustoszenie poczynił w mojej rodzinie, aż do siódmego pokolenia? Przecież znał pismo, umiał czytać. Może jednak coś wiedział o chorobach? Dlaczego więc tak się zachowywał. Czyżby rozmawiał o tych sprawach z Nikolasem i otrzymał ciche przyzwolenie na swoje okrucieństwo wobec mnie? A może ogarniał go tylko chwila

slabości, nieoczekiwany gniew, a może nęczyły go złe sny? Znosiłam swój ból w ciszy i w milczeniu, cierpiałam w samotności. To, co na pewno wiem, głęboko drzemało w moim wnętrzu. Mężczyłam się strasznie. Moje nieszczęście było wielkie. A on, stary człowiek? Zdemoralizowany, nienasycony, złośliwy. Szatan! A poza tym cwaniak, dbał o własne wygodę i o swoje interesy. Nagabywał mnie, nachodził, wyludzał pieniądze. Za pierwszym razem zdziwiłam się. To niemożliwe, powiedziałam do siebie, chyba się prześłyszałam. Ale on się uparł.

— Albo dasz mi dziesięć, albo wszystko powiem twojej teściowej, przekonasz się ty dusigroszu.

Tak do mnie! Lajdaki! A cóż on mógł o mnie powiedzieć?

— Co ty możesz powiedzieć? — zadrzałam. — Co? Może powiesz, że pragniesz ode mnie wyłudzić pieniądze. Możesz to powiedzieć. I możesz jeszcze dodać, że moje dzieci będą dzisiaj bez jedzenia.

— Już ja wiem, co powiem — odparł z uśmiechem i ze spokojem żuł swój tytoń. Już ja wiem.

Ten jego spokój i powolne ruchy wytrącały mnie z równowagi. Lajdaki! Wiedział, jak mnie niepokoił. Znał swoją siłę.

— Idź i powiedz — rozgniewałam się na dobre. — No, idźże, nie boję się.

I wtedy on powoli sięgał po laskę i ruszał w stronę palni, gdzie teściowa z Angelą obierały fasolę.

To wystarczyło! Gdybym się uparła i wyrzuciła drania z domu, miałabym spokój. Zabrakło mi jednak odwagi i siły i od tej pory musiałam znosić jego lajdactwa i przykrości. Wyciągnęłam z kieszeni fartucha monetę i rzuciłam mu.

— Masz, bierz, ty beczko bez dna, hieno. Chciałabym tylko wiedzieć, co takiego masz do powiedzenia mojej teściowej.

Zażmiał się sztycherzo.

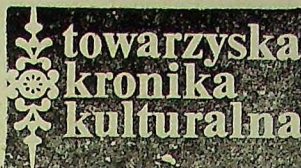
— Już ja wiem, co miałbym do powiedzenia — zamruczał pod nosem, już ja wiem i z monetą w ręku skierował się teraz w stronę kafejki.

Po raz pierwszy pozwoliłam sobie na zuchwałość wobec tego starca, trzęsłam się jak osika. Być może nie zrobiłby mi nic złego, ale teraz trzymał mnie w garści. Zaczęłam się go bać. A najgorsze, gdy pojawił się wielki strach, a wina bierze się z przyzwyczajenia. Winę można wzmówić. I do kogo wtedy pójdziesz? Komu się poskarżysz? Z kim mogłam porozmawiać? Czy mogłam liczyć jeszcze na Nikolasa? Czy był jeszcze moim mężem i przyjacielem? Całą uwagę skupiłam na dzieciach. Ale i tutaj popełniałam błędy, stalałam się niesprawiedliwa. Szczególną opieką otaczałam Achillesa, zaniedbując pozostałą dwójkę. Godzinami przemawiałam do niego, raz mówiłam do prawego uszka, raz do lewego, aż język mi kolowaciał od opowiadanych bajek. Niektóre znałam na pamięć, inne sama zmyślałam. I nastał wreszcie taki czas, że dziecko przebudziło się wewnątrz, nabrało bystrości i nie nie uchodziło jego uwagi. Usłyszał i przemówił. Wprawdzie trochę się jeszcze jakak, ale mówił! I to było najważniejsze. A ja nieustannie poprawiałam go i poprawiałam. Bóg nam pomógł! Przez cały ten czas wyglądało na to, że ja przygotowywałam naszego syna dla Nikolasa. O nim tylko myślałam. Niechby się zdziwił! Niechby zobaczył, jakiego ma syna. Czy będzie dumny? Ale Nikolas słowem się nie odezwał. Nawet okiem nie rzucił na dziecko. Czyżby zapomniał, że to jego krew? Pojął nie mogłam, jak stwardniał i zhardział. Stał się twardy i nieustępliwy. Zamienił się w kamień. Mam wrażenie, że gdybym służyła mu jako niewolnica, a nie jako żona, zdobyłby się na jakieś laskawsze słowo. A tutaj milczał jak mur. Raz mnie wziął jak dziwkę i po dziewięciu miesiącach przyszedł na świat Kleantych, kolejny syn.

(Ciąg dalszy w następnym numerze „PM”)

Czego szukamy we współczesnej literaturze

STANISŁAW GOSTKOWSKI



Paul Valéry powiedział, że nigdy nie zgodziłby się napisać zdania, typowego dla powieści: „Margaryta wyszła z domu o piątej”. A więc, Valéry wiedział czego chce. Był jak mówi Natalia Sarwantwa prekurosem „ery podejrzliwości”. A czego my szukamy we współczesnej literaturze? Jakich wartości? Pytanie jest wieloaspektowe i nie sposób w krótkim referacie w całej pełni na nie odpowiedzieć. Istnieje duża doza podejrzliwości. Kto mówi, czyje usta mówią, a wreszcie należy postawić pytanie fundamentalne, czy ten mówiący — piszący, bo przecież o pisarzy nam głównie chodzi — jest osobą uczciwą, autentyczną lub też fingowaną — czy jest marksistą, idealistą, katolikiem lub wreszcie zwyczajnym szarlatanem, grafomanem, szukającym w literaturze taniego chleba i pozorowanej sławy. Leczyć literatura oszukać się nie da, tutaj liczą się praca, skrupulatność i autentyczny talent. Wiedzą o tym zebrani na tej sali pisarze i poeci: Stanisław Srokowski, Tadeusz Sliwiak, Lucja Danielewska, Kazimierz Koszłowski, Tadeusz Chudy, Janusz Termer, Janusz Koniński i wielu innych. Poezja jest domeną wieku młodzieńczego, proza i dramaty wieku dojrzałego. Patrząc z pewnym podziwem na pozytywne zmagania z materią słowa poety, prozaika, dramaturga Stanisława Srokowskiego. Mogłbym doskonale analizować twórczość Tadeusza Sliwiaka bo zarówno jeden jak i drugi są twórcami wybornymi, ale przecież nie o nazwiska tutaj chodzi, a raczej o wybory wartości, o pryncypia. I tak Srokowski debiutował skromnymi zbiorami wierszy „Strefa ciszy”, „Akty”, „Ty”, „Cztery pory roku”, „Świadectwo urodzenia”, aby wreszcie przejść do tomów prozy „Przyjść, aby wolać”, „Fatum”, „Lęk”, „Nieobecny”, „Sen Belzebuba” i wreszcie „Duchy dzieciństwa”. Będę starał się pozostać przy poezji, gdyż właśnie ta dziedzina sztuki jest mi najbliższa. W wierszu „Ojczyzna” pochodzącym z najnowszego tomiku Stanisława Srokowskiego „Zjadanie” (PIW Warszawa 1985) czytamy:

„Śnieg
topnieje, odsłania
kra
płynię, zapomina
światło
chmura i deszcz
ogluszają, ogluszają
a ty
goisz się
goisz z zaciśniętymi
ustami

17 III 1982 r.

Dla genetyka analizującego utwór literacki, szukającego określonych wartości, istotne są daty, imiona, nazwy, liczby, a wreszcie cała epoka i uwarunkowania polityczne, gdyż nie badamy naiwnie: polityka, systemy polityczne determinują i określają literaturę, przynajmniej te oficjalną, ale i podziemną. Inaczej w tej chwili patrzę na „Sonety krymskie” Mickiewicza, skoro sam byłem na Krymie, skoro znam tamtejszy klimat, skały, morze i ludzi. Inaczej, a może bardziej właściwie konkretyzuję te wiersze. Wróćmy jednak do Srokowskiego, do wartości, które proponuje czytelnikowi ta poezja. Nieistotne w tej chwili są przesłanki natury genetycznej, strukturalnej, mitologicznej, a liczą się same wartości, to znaczy kategorie: piękna, brzydoty, dobra, zła, prawdy, kłamstwa, czyli wartości uniwersalne, te które towarzyszyły człowiekowi

od początku istnienia kultury ludzkiej i które towarzyszyć będą dalej. Toposy śniegu ucieleśniającego dobroć, szlachetność, białosć, uczciwość, wprowadzające nas w świat sielankowy i czysty, nagłe w wierszu Srokowskiego „topnieją”, „płyną”, następuje kataklizm, tułalna ciemność i deszcz. Nie trzeba tłumaczyć, iż wiersz zbudowany jest na zasadzie eliptycznej, istotne są niedopowiedzenia, znaki zapytania, pauzy, przemilczenia. Aż wreszcie nadchodzi ten krzyk — „a ty goisz się, goisz się z zaciśniętymi ustami”. Świat przyrody został zdominowany, podporządkowany ludzkiemu bólowi. Jak mówi Roland Barthes („Mit i znak” W-wa 1970 s. 237) krytyka wiarna rekonstruować nie przekaz utworu, lecz wyłącznie jego system — podobnie jak zadanie językoznawcy polega nie na ustaleniu, lecz na szukaniu sensu danego zdania, struktury formalnej, która pozwala ów sens przekazywać. Dodajmy jeszcze, za Janem Błońskim, iż język sam w sobie nie jest prawdziwy ani fałszywy, jest walentny lub nie; walentny, to znaczy stanowiący zwarty system znaków.

Wróćmy jednak do tematu. „Wybory wartości — czego szukamy we współczesnej literaturze?”. Poezja Srokowskiego na pewno nie jest lingwistyczna jak Karpowicz, Białoszewski, Bieńkowski, a po części Barańczak i Krynicki. Skoro ktoś lubi lingwizm, to właśnie dla niego najważniejszą i najwyższą wartość stanowi ten gatunek literacki. Czyli wniosek pierwszy: wartość jest pojęciem relatywnym, zmiennym, uwarunkowanym od upodobań i gustów. O lingwizmie nie będę pisał, gdyż zrobiono to wcześniej i znacznie lepiej ode mnie, chociażby Edward Baicerzan. Istotny wydaje mi się przede wszystkim system wartości etycznych, któremu winna być podporządkowana estetyka. Nieistotny w tej chwili jest lingwizm, poetyka formalistyczna czy kulturowa, której wyznawcą zdaje się być przede wszystkim Zbigniew Herbert. Istotne jest to, czy dany autor mówi prawdę, czy fałszuje, czy kłamie. Może mi obecnie ktoś z zebranych na sali powiedzieć, przecież poezja ma świat i rzeczywistość w odpowiednich sobie kategoriach kreować, tworząc własne światy. To prawda! Ale nie wmoi mi nikt iż na przykład dany autor (konkretny) mieszkający na Wybrzeżu pisząc o rzekomej nędzy, ubóstwie krzywdzie moralnej itd. itd. jest uczciwy, przedstawia wartości trwale i autentyczne jeżdżąc własnym mercedesem, bywając w tych i owych miejscach, nie zawsze tak jasnych i dostępnych dla przeciętnego zjadacza chleba. To prawda, socjalizm nie jest filozofią ubóstwa, wprawdzie przeminęły już slogany, chodzi o to, aby żyło nam się lepiej i dostatniej, znaczy to aż nazbyt dobrze; oświadczenie nie namawiam do uprawiania francuszczyzny, przecież pisarz to też człowiek, należy mu się przynajmniej raz w miesiącu schabowy i kieliszek wódki, tylko na miłość boską w umiarze!

Szukając wartości we współczesnej literaturze lza kręcić mi się w oku, kiedy przyglądam się takim nazwiskom jak Bursa, Wojaczek czy Włodzimierz Szymanowicz. Nie namawiam do samobójstwa. O nie! Od tego jestem bardzo daleki. Pamiętam jeszcze jako świeży absolwent Uniwersytetu Gdańskiego w prywatnej rozmowie z Krzysztofem Karaskiem (ówczesnym redaktorem „Nowego Wyrazu”) usłyszałem, że takie talenty jak Jesienin, Majakowski i

własnie Wojaczek za-
błysną jak gwiazda, a potem spa-
lią się jak meteor, czasami zo-
stają, czasami przeminą, chodzi o
to, aby życie przeżyć od początku
do końca, tak jak zrobił to Julian
Przybysz i wielu innych. Tak się
stało, iż przygotowując się do re-
feratu czytałem krótką antologię
poezji Ameryki Iberyjskiej —
„Ewokacje” w tłumaczeniu Jerze-
go Niemojowskiego (W-wa 1968
PIW) i co ciekawe na około 50
(pięćdziesięciu) autorów prawie
połowa ginęła śmiercią tragiczną
lub samobójczą. A przecież byli
to wszyscy autorzy proponujący
określony wybór wartości, pewne
prawa moralne, określoną estety-
kę, a jednak odeszli. Nie całkiem.
Gdyż poeta umierający zaczyna no-
we życie. Życie wieczne. Pozosta-
je jeszcze pytanie, czy literatura
wymaga aż takich poświęceń?
Niech czytelnik sam odpowie so-
bie na to pytanie. Nie chciałbym
w sposób arbitralny rozstrzygać
problemów natury ontologicznej.

Wracając do gdańskiego autora
chciałbym z całą stanowczością
podkreślić, iż nie zazdroścę mu
samochodu takiej lub innej marki,
ostatecznie nie po to przyje-
chałem do Jawora, aby oskarżać,
szykanować czy walczyć z prze-
ciwnikami politycznymi. Nie po
to. Sądzę, że za gorliwą pracę,
rzetelną, uczciwą, winna też być
adekwatna płaca, równoznaczna
do wniesionego trudu pisarza. Pi-
sarz jednak nie może się ślizgać
po naskórkowej materii słowa. Nie
może wchodzić w określone ukła-
dy towarzyskie, adoracje, stowa-
rzyszenia regionalne i układy za-
graniczne, które pechają go wpra-
wdzić do określonego celu natury
merkantylnej, lecz wypaczają
podstawowy sens wyboru ludzkich
wartości jakimi są prawda, hu-
manizm, i stanie po stronie po-
krzywdzonego. Nie zazdroścę Ba-
rańczakowi, Sułkowskiemu czy
Zagajewskiemu. Ostatecznie liczy
się literatura i określony wybór
wartości. Czytelnik za dziesiątki
lat sam oceni i wybierze określo-
ne wartości, które właśnie przys-
tają do jego psychiki, mentalno-
ści lub kodeksu etycznego. Tak
własnie zdaje się być!

A sam czytelnik? Własnie czym
jest czytelnik? Uczniem, robotni-
kiem, inteligentem. Czego szuka
we współczesnej literaturze? Oto
są pytania. Jedni rozrywki, dru-
dzy miłości, inni rozpacz (bo i ta-
cy są) aż w końcu ostatni powie-
ści detektywistycznej czy przygo-
dowej z ciekawym wątkiem i nie-
banalnym zakończeniem. Trudno
wszystkimi dogodzić, ale pisarz się
stara, poszukuje, chociażby jak
Baudelaire, któremu Thomas Ste-
arns Eliot (Szkice Literackie IW
PAX s 75) nie odmawiał tempera-
mentu chorobliwego. Można
klócić się o to, jak mówi Eliot, iż
„Baudelaireowski prostytutka, Mu-
latki, Żydówki, węże, koty, trupy,
tworzą maszynerie, która źle wy-
trzymuje próbę czasu; postaci po-
ety i Don Juana mają u niego
zbyt widoczną genealogię roman-
tyczną. Jednak nie o romantyzm
chodzi, było średniowiecze, rene-
sans, oświecenie, pozytywizm.
Młoda Polska literatura współcze-
sna (tak zwana współczesna) i co
z tego? Zawsze liczyły się warto-
ści natury etycznej. I tak katego-
rie dobra — zła, jak w wierszu
St Srokowskiego „goisz się, goisz
z zaciśniętymi ustami” pozostają
aktualne, są no prostu wartościami
uniwersalnymi

* Referat wygłoszony w Jawo-
rze z okazji Biesiad Literackich
— 86.

W Legnicy, w WEA zauważyli-
śmy dzieła bułgarskich plastyków.
Znamy kilku twórców z Bułgarii,
którzy prezentują bardziej intere-
sujący poziom niż ten, który prze-
bija z prac wystawianych w na-
szym regionie. Jesteśmy gorącymi
zwolennikami współpracy między-
narodowej, ba, sądzimy nawet, że
tylko przy takiej współpracy i
wymianie wartości staje się wy-
raźniejsze to, co jest nasze wła-
sne, ale sądzimy również, że na-
leży — w miarę możliwości —
prezentować naszej publiczności
najwyższe dokonania bratnich na-
rodów, a także kultur dalszych i
odmiennych.

Podobała się nam — jak na ra-
zie — kultura obsługi baru czy
sklepiku PKS w Lubinie. Na ogół
na tego typu stacjach jest brud,
zaniedbanie i bylejakość. A tutaj
zaobserwowaliśmy tendencję do
czystości i porządku. Oby tylko
nie zauroczył. Nawet sprzedaw-
czynie uśmiechają się od czasu do
czasu, a nie tylko bąkną wynio-
słym tonem: czego?!

Dotarli do nas fraszki Mirosła-
wa Rellicha z Legnicy. Pan Rel-
lich już na samym początku po-
czyną sobie śmiało i prawdziwie
satyrycznie. Pewnie myśli, że to
w prasie nie przejdzie. Jakby nie
wiedział, że nie takie rzeczy się
u nas puszcza i ustroj się nie za-
walił. Bo proszę pana, fraszka —
jak sama nazwa mówi — nie jest
groźna, groźne są nasze skazy, wa-
dy, błędy, kłamstwa i nieudolność
w wielu obszarach naszej rzeczy-
wistości, z którymi także fraszka
winna walczyć.

No więc do dzieła. Oto fraszka:

Fraszka jest moją obroną
przed państwem, ustrojem
i żoną.

Rozumiemy — poczucie humoru,
ale i podziwiamy, że radzi pan
sobie dzięki fraszkom, także z po-
ną. Nasze żony nie reagują na
nasze fraszki. Gratulacje! Oto in-
ne fraszki p. Rellicha; z kregu
miłości,

Rozpalć ognisko
to jeszcze nie wszystko.

JAK TO MOŻNA?

Jak to można dziewczeczko,
szukać męża ze świeczką?
Chcesz zaleźć — wierz mi
przecie:
Szukaj, lecz wyrzuc świecę!

BRAK ZGRANIA

Jeśli ludzie się nie zgrają
To i pępki przeskadzają.

Hmm. Bo ja wiem. Nawiasem
mówiąc, wśród fraszek erotycz-
nych trudno znaleźć perelkę. Jak-
by z tym było u pana gorzej. Mo-
że jednak jeszcze coś wyłuskamy.

Nasza młoda korespondentka,
A.J. ze Złotoryi pyta nas, czy po-
dobieństwo w znakach konstela-
cji oznacza podobieństwo dróg ży-
ciowych. I my mamy kłopot, bo
jeśli powiemy, że tak, to okaże
się, że nie jest zupełnie tak, jeśli
żas powiemy, że nie, to okaże się,
że nie jest tak zupełnie nie. Więc
odpowiedź salomonowa: raz tak,
raz nie. A jeśli idzie o Cwikliń-
ską, to znak Koziorożca, Asiu. Po-
zdrowienia

KORNIK

A właściwie mówiąc, istny miedziowy mundial rozegrany został w ostatni piątek na stadionie górniczym w stolicy polskiej miedzi O tym, iż na lubińskim obiekcie miał się odbyć tego popołudnia coś wielkiego i ważnego, wiedzieli nie tylko wtajemniczeni, z największym przyjacielem KGHM Dariuszem Janem Mikusem na czele, ale i zwykli zjadacze chleba, i to nie tylko z Lubina, Polkowic, Legnicy czy Głogowa, lecz również ościennych województw, o czym świadczyły rejestracje samochodów zaparkowanych od wczesnych godzin rannych wokół GOS. I nikt tego nie żałował, zapewne nawet pewna pani, która przyjechała taksówką z Mielca, jako że redaktor naczelny „Tempa” wyznaczył ją do samorzutnie zorganizowanej „brygady tygrysa”, która miała sprawdzić, czy aby J. D. Mikus nie jest apologetą lubińskich piłkarzy. Tylko dzięki dobremu układowi z trenerem Szerszenowiczem, który zanim wybrał się na stadion, wykupił wszystkie notesy, udało mi się zdobyć miejsce na wypełnionej do ostatniego miejsca widowni. No, a kibice, jak się szybko zorientowałem, zjawili się tu nie po to (jak ja), aby wreszcie podelektować się chrupiącymi bułeczkami z kiełbasą wiejską, lecz rozkoszować się dobrą piłką w wydaniu trzech jedenastek: samorządowej, związkowej i dyrekcyjnej. No, a swoją drogą, czyż miedziowy kombinat nie jest kolosem, skoro stać go na utrzymanie — i to jeszcze jakie — aż tylu drużyn piłkarskich

Już przed meczem wszyscy wiedzieli, jaką taktykę zastosują poszczególne kolektywy, albowiem ich selekcjonerzy w przeciwieństwie do trenerów ligowych, nie robili z tego żadnej tajemnicy, lecz ogłosili to wszem i wobec na

WIELKI MECZ

JAN SZARUK

wielkich tablicach. I tak dewizą reprezentacji związkowej była myśl: „Razem, w kupie, napierze my każdemu...”. Zespół RP holdował zasadzie: „Planujemy do tyłu, kopiemy do przodu”. Dyrektorzy uwierzyli, iż sukces może zapewnić konsekwentna realizacja hasła: „Zarządem stoimy i powalczymy”.

Zanim widzowie mogli się przekonać czyja koncepcja zwycięży, owacyjnie powitali drużyny, których kapitanowie: Janusz Lipiński — dyrekcja, Andrzej Zymalski — RP, Jerzy Kurek — ZZ dosiedli rumaków, aby kolegów wyprowadzić na murawę, bo do bryczek wcisnęli się sędziowie (a może by i tak Zagłębie robiło — wdzięczność arbitrowi zapewniona). No i przeżyli dreszczyk emocji związany z losowaniem, bo piłkarze mieli kłopoty z trafieniem jajołata piłką w światło małej bramki. Tak bowiem wrzuciły ich słowa powitania dyrektora ds. pracowniczych kombinatu Edwarda Ripplera, który życzył im, by „Walczyli za-żarcie i po-picie” oraz udowodnili „Kto ma nie tylko w głowie, ale i w nogach”, iż nie rozweselił ich nawet przebój „Bolsiów” z Bolesławca pt. „A ja chciałbym być milicjantem”. Ale w końcu udało się „akos dojść do porozumienia, iż w pierwszym (oczywiście, najtrudniejszym) meczu spotkają się związkowcy z samorządowcami.

No i od razu powiało sensacją. Choć w bramce RP stanęły dwie dzielne dziewczyny B. Filiczowska i G. Szulc, chłopcy w niebieskich koszulkach szybko umieścili w siatce trzy gole. Tego się raczej nikt nie spodziewał, bo na innych murawach pojedynki między tymi z-spolami były bardziej wyrównane. Mimo groźnych ataków w wykonaniu A. Zymalskiego, W. Gąsiora oraz Flądry, najlepszych piłkarzy pomarańczowych, rezultat nie uległ już zmianie. Nie pomogły też zabiegi, aby zweryfikować wynik meczu, bowiem konkurencja przeciągania liny nie mogła zostać zakończona, bo dwa razy pękła lina. I pomyśleć, że związkowcy tak łatwo sobie poradzili z rywalami, chociaż wystąpili bez swoich tuzów... Zbrzyznego i Jakubovskiego, którzy — jak mówią wtajemniczeni — nie potrafili ze sobą grać. A może właśnie w tym, iż asystentka trenera, Jędrak nie wystawiła ich do drużyny, tkwi tajemnica sukcesu?

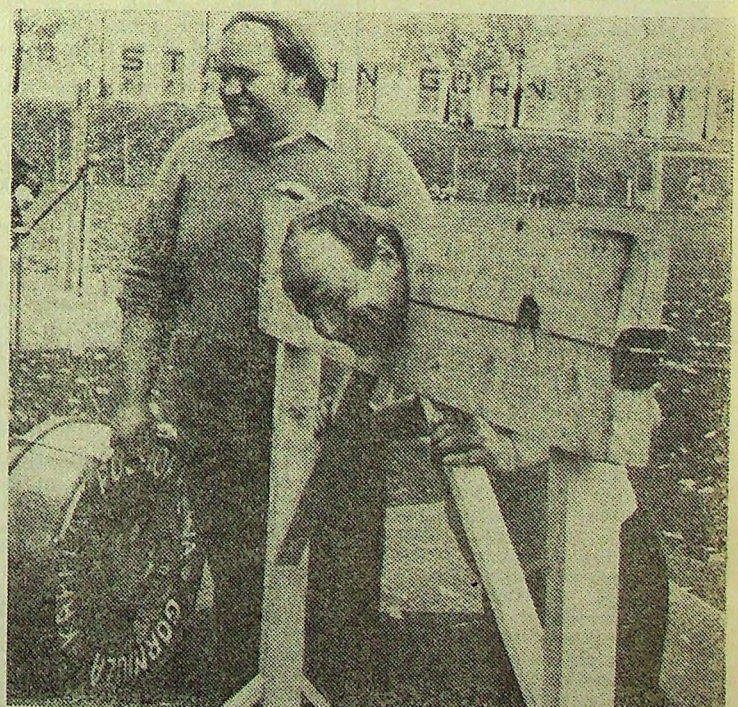
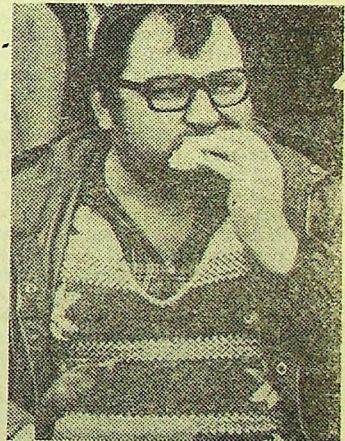
Drużynie RP nie poszczęściło się także w drugim spotkaniu, w którym zmierzyła się z zespołem zarządu wzmocnionym tak cennymi, jak się okazało, nabytkami, jak Lipiński, Armużek i Szczepaniak. Ale cóż miał zrobić trener jedenastki białych Woleczyński (sam też wystąpił i grał jak z nut), skoro najlepsi zawodnicy z jego kadry nie mogli wyjść na boisko, jako

że rozgrywający Pawlak jeszcze nie wydobrzył po spotkaniu techników z ekonomistami, podczas którego uległ kontuzji, no a bramkostrzelny prawoskrzydłowy Studniarek zdradza piłkę nożną na rzecz maratonu. Samorządowcy, mimo ambitnej postawy i kilku znakomych okazji do strzelenia goli, ostatecznie przegrali 4:1. (Nazwisk zdobywców bramek nie będziemy podawali, żeby nie stali się przedmiotem zainteresowań kaperowników). No, a najgorsze, iż do tego zarobili punkt minusowy.

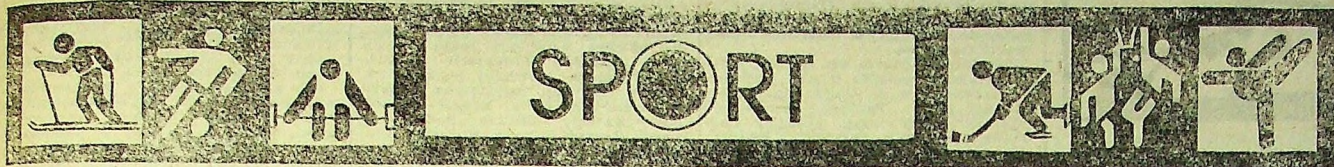
Przy zapadającym zmroku rozegrał się dramatyczny pojedynek o pierwsze miejsce pomiędzy jedenastkami związków zawodowych i dyrektorów. W bramce zarządu znakomicie prezentował się Rybiński (nie mylić ze starym Rybickim z Cracovii), ale dwukrotnie ugiął się przed bombami związkowców, którzy dość łatwo ogrywali młodych i niedoświadczonych defensorów, zwłaszcza iż stoper i trener w jednej osobie, Woleczyński, nie wytrzymał kondycyjnie i wcześniej opuścił boisko.

Zarówno zwycięzcy, jak i pokonani otrzymali piękne puchary, a poszczególne piłkarze pamiętkowe talerze. Wszyscy zapowiedzieli rewanż, ale już w przyszłym roku.

Na razie zaś najbardziej zadowolony jest Grzegorz Szerszenowicz, który zanotował nazwiska kilku obiecujących zawodników. Jak mi powiedział będzie bacznie obserwował dalszy rozwój tych talentów. Po wzmocnieniu nimi Zagłębia, jedenastka z Lubina będzie mogła zacząć poważnie myśleć nie tylko o wysokim miejscu w ekstraklasie, ale i o europejskich pucharach. Póki co, trzymajmy za nich kciuki.



Fot. Jerzy Kosiński



2:0 po twardej walce z beniaminkiem

Takiego wspaniałego uhonorowania 40-lecia lubińskiego klubu nikt się nie spodziewał nawet przed miesiącem. Nikt — zwłaszcza po słabym starcie — nie sądził, że jedenastka Zagłębia może sprawić tyle satysfakcji swoim wiernym sympatykom. Od pięciu kolejk nasz zespół gra bowiem coraz lepiej i inkasuje punkty — zdobywa je jednak gospodarze. Ci — idealnie podał piłkę Ptakowi, który bez trudu umieścił ją w bramce. Zdobył gola już w 7 minucie, zamiast zwiększyć aktywność gospodarzy, zdemobilizował! Zbyt szybko uwierzyli, że goście oddadzą mecz bez walki!

Spotkanie rozpoczęło się od obustronnych ataków. Skuteczniejsi okazali się jednak gospodarze. Ci — idealnie podał piłkę Ptakowi, który bez trudu umieścił ją w bramce. Zdobył gola już w 7 minucie, zamiast zwiększyć aktywność gospodarzy, zdemobilizował! Zbyt szybko uwierzyli, że goście oddadzą mecz bez walki!

Zadoleni z wyniku lubinianie oddali inicjatywę gościom. Poznaniacy atakowali z pasją, ale Koszarski był zaporą nie do przebycia. Brak Madrachowskiego w defensywie był widoczny. Po zmianie pół gra znowu nabrała rumieńców. Oba zespoły stworzyły wiele doskonałych sytuacji na przedpolach Zakrzewskiego i Koszarskiego. W 48 min Najtkowski z ostrego kąta strzelił w kierunku bramki gospodarzy, piłka trafiła w słupek i Godlewski wybił ją na aut. W odpowiedzi, gospodarze... zdobyli drugiego gola. Ptak wykrywał dokładne podanie Stelmasiaka i z kilku metrów skierował piłkę do bramki. Miał on jeszcze szansę zwiększenia swojego konta, ale piłka trafiła w poprzeczkę. Jednego gola sędzia p. Banasz

Przed meczem z Górnikiem Walbrzych odbyło się pożegnanie Waldemara Sysiaka — jednego z najlepszych piłkarzy Zagłębia. Skomplikowana kontuzja nogi wyeliminowała go z grona czynnych zawodników. Fot. J. Budnicki

nie uznał, dopatrzysz się spalonego. I co jest jeszcze godne podkreślenia: pierwszy raz w ekstraklasie Zagłębie ma pozytywny stosunek goli — 12:10!

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Ciłiński, Giercikiewicz, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski (od 50 min. Cebula), Ptak, Stelmasiak, Kujawa, Krakowski, Kurant.

TABELA

1. Pogoń Szczecin	10	15	19:11
2. Śląsk Wrocław	10	14	16:10
3. Górnik Zabrze	10	14	15:9
4. Widzew Łódź	10	13	12:8
5. GKS Katowice	10	13	20:12
6. Legia Warszawa	10	13	21:15
7. Lech Poznań	10	13	16:11
8. Zagłębie Lubin	10	12	12:10
9. LKS Łódź	10	10	9:8
10. Ruch Chorzów	10	8	11:13
11. Olimpia Poznań	10	7	6:11
12. Motor Lublin	10	7	7:14
13. Górnik Wałb.	10	7	7:15
14. Polonia Bytom	10	6	7:14
15. Stal Mielec	10	5	10:16
16. Lechia Gdańsk	10	2	3:14

Piłkarze Zagłębia rozegrają kolejny pojedynek dopiero za 2 tygodnie — 19 bm. w Łodzi z Widzewem. Mamy nadzieję, że przetrwa w lidze zostanie wykorzystana na utrzymanie, a może nawet na poprawienie aktualnej formy. Do końca rozgrywek pozostało już tylko 5 spotkań: z Pogonią i Motorem w Lubinie oraz ze Stalą w Mielcu i Ruchem w Chorzowie. Zdobyte 4-5 punktów jest jesz-

cze możliwe. A to miałyby kolosalny wpływ na dalsze losy lubińskiego zespołu w I lidze. W Łodzi czeka na nas jednak przeciwnik ścisłej krajowej czołówki. Czy również jak w Zabrzu będziemy równorzędnym rywalem?

Na takie zwycięstwo czekali kibice Chrobrego już od dawna. Głogowianie wygrali pewnie 3:1 (2:0), tracąc bramkę w ostatniej minucie spotkania. Bardzo dobrze zaprezentował się Stańko, zdobywca 3 goli — wszystkie padły z podania Galki. Na uznanie zasłużyła jednak cała drużyna. W sobotę wykazała, że pod wodzą doskonałego szkoleniowca — Hradeckiego — powinna już być groźna dla wszystkich kolejnych przeciwników. Liczymy na dalsze udane występy!

W III lidze ze zmiennymi zwycięstami przeżyły nasze drużyny: Miedź przegrała niespodziewanie na własnym boisku z Pogonią Oleśnica 1:2, a Kuźnia Jawor pokonała Lechię Piechowice 1:0.

M. MACHNICKI



Przed meczem z Górnikiem Walbrzych odbyło się pożegnanie Waldemara Sysiaka — jednego z najlepszych piłkarzy Zagłębia. Skomplikowana kontuzja nogi wyeliminowała go z grona czynnych zawodników. Fot. J. Budnicki

Lekkoatletyczne ostatki

Wokół lubińskiego stadionu GOS odbył się Bieg Sztafetowy Polskiej Miedzi na dystansie ok. 25 km. Na starcie stanęło 17 ekip reprezentujących zakłady pracy woj. legnickiego. (Startowały 2 kobiety oraz 12 mężczyzn, w tym dwaj powyżej 40 lat).

Po emocjonującej walce wygrała reprezentacja głogowskiej „Famaby” przed ZG „Rudna” i ZNM „Polkowice”. Dalsze miejsca zajęli: 4. ZM „Legmet”, 5. ZG „Polkowice”, 6. HM „Cedynia”, 8. ZRB „Legnica”, 9. Zarząd KGHM.

Była to udana impreza.

Bardzo dobrze spisali się lekkoatlety — pracownicy kombinatu miedzi podczas IV Ogólnopolskiego Mityngu Weteranów w Sieradzu.

Najlepiej zaprezentował się Józef Wołoszyn z lubińskiego ZRM. W biegu na 5000 m zajął drugie miejsce, a na dystansie 400 m uplasował się na trzeciej pozycji. Bogdan Grygorowicz ZG „Rudna” w biegu na 400 m sklasyfikowany został na drugiej pozycji. A w biegu przez płotki na 200 m — na 5 miejscu. Reprezentant ZBK Mirosław Raudo zajął 3 miejsce w rzucie oszczepem i 4 w rzucie młotem.

Puchar Generalnego Dyrektora Kombinatu w ZRG

Na strzelnicy Zasława Górnicy „Polkowice” przy sędziach w składzie: Mieczysław Górnicy, Zdzisław Górnicy, Puchar Dyrektora Generalnego KGHM. Wzięły w nich udział 4 osobowe reprezentacje wszystkich zakładów kombinatu i Górnicy-Hutnicy Spółdzielczego ZOZ. Łącznie 21 drużyn. Zgodnie z regulaminem, na cztery osoby z drużyn stał dyrektor kombinatu lub jego pierwszy zastępca co dostało imprezę swojemu zespołowi. Zawodnicy realizowali w trzech konkursach, które 50 m. pistolet

25 m. W czasie najlepszemu strzelkowi Jerzy Pawełczyk (ZRG Lubin) — 92 pkt na 100 możliwych, a 4. miejsce Adolf Siemaszkiewicz również z ZRG — 47 pkt na 50 możliwych. Granatami najczęściej rzucał Kazimierz Matusz z „Sieroszowice” — 13 pkt na 15 możliwych. Klasyfikacja w trieboku: 1. A. Pawełczyk (ZRG Lubin) 102 pkt., 2. K. Matusz (ZRG Sieroszowice) 141 pkt., 3. A. Siemaszkiewicz (ZRG Lubin) 137 pkt., 4. K. Rehel (ZG „Rudna”) 134 pkt., 5. J. Paros (ZG Lubin) 131 pkt., 6. S. Czekalski (ZG Lubin) 131

Najlepszym dyrektorem okazał się Antoni Skobliński z „Konrada” który zgromadził 118 pkt. Punktacją zespołową: 1. ZRG Lubin — 594 pkt 2. ZOZ „Lubin” — 466, 3. ZD Lubin — 456, 4. HM „Legnica” — 452, 5. ZG „Konrad” — 442, 6. ZG „Polkowice” — 432, 7. ZRM Lubin — 423, 8. ZG „Sieroszowice” — 392, 9. Zarząd KGHM — 387, 10. ZUG „Lena” — 375, 11. „Zakmal” Polkowice — 365, 12. ZG „Ruona” — 361, 13. ZM „Legmet” — 359, 14. ZBCH Lubin — 349, 15. HM „Głogów” — 339, 16. „Cuprum” W-w — 316, 17. GHS ZOZ — 316, 18.

nia” — 314, 20. ZBK Lubin 308, 21. ZT Lubin — 249. Sędzią głównym był p. St. Berlan, kierownikiem zawodów Michał Kurka, a organizatorem całego Zarząd KGHM. Imprezę otworzył i zarazem w niej startował i z-ca dyr. generalnego kombinatu mgr inż. Adam Studniarek.



XVII RAJD ZA NAMI

Ponad 450 uczestników z 17 zakładów pracy z terenu województwa legnickiego, lubińskiego Klubu Seniora, uczniów Szkoły Podstawowej nr 10 w Lubinie i przebywającej na zaproszenie górników „Polkowice” grupy turystów z NRD wzięło udział w tegorocznym XVII Górnim Rajdzie Górniczym i Hutniczym Miedzi przeprowadzonym na szlakach turystycznych Gór Kamiennych i Kruczych w dniach 15–31 września.

Rajdowicze przemierzali wiele kilometrów jedenastoma urokliwymi tra-

sami turystycznymi, uczestnicząc po drodze w konkursach krajoznawczych i sprawnościowych, a że dopisała pogoda, do mety rajdu dotarli w dobrych nastrojach.

Zakończenie odbyło się na malowniczo położonej polanie u stóp wyciągu narciarskiego w Lubawce zasposodarowanej przez Zakłady Azbestowe „Gambit”. Przy okazji polecamy Lubawkę narciarską. Podobno w sezonie zimowym nie ma tu loku. Wyciąg orczykowy typu „Pampa” ma 620 m długości i prowadzi przez teren o różnicy wzniesień 180 m. Wracając do rajdu, warto przypomnieć, iż poza watorami przyrodniczymi i krajobrazowymi jego uczestnicy mieli możność zapoznania się z wieloma zabytkami kultury narodowej, w tym między innymi z unikatowym zabytkiem klasy „0”, jakim jest zespół opactwa cysterskiego w Krzeszowie.

W oczekiwaniu na zejście z tras wszystkich grup turystów czas na mecie rajdu umilała kapela podwórkowa Huty Miedzi „Głogów” i gawędziarz ludowy z Wielkopolski. Można się też

było posilić turystyczną grochówką.

Po przybyciu na metę ostatnich grup rajdowych, komandor rajdu Edward Zaczynski ogłosił wyniki. Jak się okazało, zwycięzca rajdu została ekipa Zakładów Górniczych „Lubin”, która zdobyła najwięcej punktów na Górnym Oznakę Turystyczną i była najbardziej aktywna. Drugie miejsce najbardziej aktywne. Drugie miejsce zajęły Zakłady Górnicze „Rudna” a trzecie Zakład Budowy Kopaliń z Lubina. Wyróżniono także Zakład Budownictwa Górniczo-Hutniczego „Lubin”, Zakłady Naprawcze Maszyn „Polkowice”, Hute Miedzi „Głogów”, Klub Seniora Lubin, młodzież ze szkoły nr 10 w Lubinie i bardzo zdyscyplinowaną grupę turystów z NRD. Najlepsze drużyny rajdowe otrzymały upominki w postaci oryginalnych lasek, a wszyscy uczestnicy znaczki okolicznościowe.

Rajd zamknął po złożeniu gratulacji i życzeniach spotkanie na szlakach turystycznych kolejnych imprez — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Legnicy a zarazem dyrektor ds. pracowniczych KGHM mgr Edward

Rippel. Sponsorem imprezy był Komitet Górniczo-Hutniczy Miedzi, a jej bezpośrednimi realizatorami działacze lubińskiego oddziału PTTK przy współudziale ZBK Lubin. Dobrze wywiązał się ze swoich zadań przewoźny Zakład Transportu KGHM.

Od pewnego okresu kontrowersje wywołuje sposób zagospodarowania czasu na metach rajdów turystycznych. Zdania co do tego są podzielone. Istnieją zwolennicy organizacji na mecie finałowych konkursów krajoznawczo-sprawnościowych i atrakcyjnych programów imprezowych wliczających niejako wielodniowe, wędrowniki na trasach, są też i tacy, którzy przedsięwzięcia te widzą na białych kartach. Wydaje się, że należałoby tu wyjść naprzeciw ogółowi i podjąć próbe pogodzenia oczekiwań większości. Warto więc chyba podumać o niebanalnych, niekonwencjonalnych, może zupełnie nowych pomysłach, które urozmaiciłyby turystyczne imprezy. Podajemy ten temat na zimę do przemyślenia.

wg

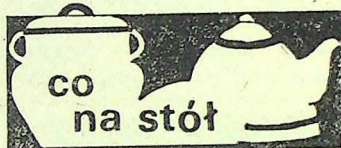


Warto dołożyć starań, aby przypalone garnki doprowadzić do stanu używalności. O nowe rondle niełatwo, a ich ceny nie zachęcają do zbyt częstego kupna. Jak dbać, by rondel mógł nam służyć jak najdłużej. Przede wszystkim pa-

miętajmy, że przypalonych garnków nie wolno skrobać nożem ani innym ostrym narzędziem. Dotyczy to wszystkich rodzajów rondli. Jeśli został przypalony garnek emaliowany, nalewamy do niego wody, wsympujemy 2 pełne łyżki sody i ewentualnie soli i odstawiamy garnek na 12 godzin. Następnie stawiamy garnek na ogniu i gotujemy przez pół godziny. Zdejmujemy z ognia i znowu odstawiamy na 12 godzin. Wtedy już czarna skorupka powinna sama odejść. Gdyby nadal była oporna, dosypujemy łyżkę proszku do pra-

nia i gotujemy przez 15 minut. Po wystygnięciu nie będzie już kłopotu. Aby na przyszłość uniknąć przypalenia, można przed smażeniem np. powidel (przy tej okazji najczęściej rondel się przypala) posmarować wewnątrz garnka oliwą. Nowy garnek emaliowany, jeszcze nie używany, warto zaharować gotując w nim tusty rosół. Może się również zdarzyć, że przypali się garnek aluminiowy. Tak jak w przypadku garnka emaliowanego, nalewa się do pełna wody i dodaje zamiast sody, proszek do prania i trochę ostruganego

mydła. Dalej — postępujemy tak, jak z garnkiem emaliowanym. Nowy garnek aluminiowy hartuje się gotując w nim wodę z dodatkiem octu. Nie wolno czyścić naczyń z aluminium żadnym proszkiem typu „Javox” czy „Ajax”. Wystarczy przetarcie mieszaniną oleju jadalnego i spirytusu denaturowanego w proporcji 1:1 a następnie umycie w ciepłej wodzie z dodatkiem „Ludwika”. Po wyschnięciu przeciera się miękką szmatką do połysku.



KOMPOTY NA ZIMĘ Z RENKŁOD

1 kg renkłod lub mirabelek, 40 dag cukru. Na kompot wybierać należy owoce dojrzałe, ale jedne, mniej więcej jednakowej wielkości. Po dokładnym umyciu, na-

kładamy je nierdzewną szpilką w kilkunastu miejscach, przekrawamy na pół i usuwamy pestki. Następnie układamy ciasno w słoikach. Z 2 szklanek wody i cukru gotujemy syrop i zalewamy nim owoce w słojach. Zakręcamy wieczka i ustawiamy w naczyniu którego dno wykładamy ściereczką lub kilkoma warstwami gazety. Zalewamy wodą która powinna mieć taką samą temperaturę jak zalewa kompotowa w słoikach. Ustawiamy garnek na ogniu i gotujemy na małym ogniu — woda powinna tylko lekko falować — przez

30 minut (duże słoje) lub 20 minut (małe słoje).

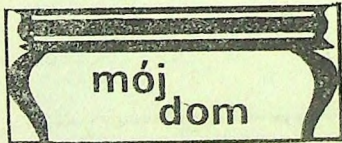
Z BRZOSKWIŃ

1 kg brzoskwiń, 25 dag cukru

Niezupełnie dojrzałe brzoskwinie umyć w kilku wodach. Następnie usunąć ogonki i sparzyć wrzątkiem. Przebrać zimną wodą i obrać ze skórki. Przekroić każdą brzoskwinie na połowę i wyjąć pestki. Ułożyć ciasno w słojach. Ugotować syrop z wody i cukru i gorącym zalać owoce w słojach. Pasteryzować tak jak kompot ze śliwek (na bardzo małym ogniu przez 25 minut).

ZRAZY

1 kg wolowiny bez kości, 2 cebule, 3 grzybki suszone, 10 dag boczku, sól, pieprz, kilka ziaren jalowca, tłuszcz. Mięso kroimy w poprzek włókien w plastry, rozbijamy, solimy i układamy na nim z jednego boku kawałek boczku, plasterki cebuli, kawałeczki grzybków. Zawijamy w roladki, obwiązujemy nitką i obsmażamy. Przekładamy do rondla, zalewamy rosolem z kostki dodając pieprz i jalowiec. Zrazy duszą się bardzo powoli. Gdy są miękkie, usuwamy nitki i podajemy z kaszą gryczaną.



Już kilka tygodni nasze dzieci, po zakończonych wakacjach, chodzą do szkoły. Zmienił się więc ich tryb życia, mniej mają ruchu ale za to więcej pracy. Aby dzieci były zdrowe, nie miały kłopotów z na-

uką — muszą być prawidłowożywione. Najczęściej zjadają trzy cztery posiłki dziennie. Śniadanie, obiad, kolacja — to posiłki podstawowe, drugie śniadanie lub podwieczerek — mniejsze.

Młody, rozwijający się organizm musi być odżywiany nie tylko intensywnie ale musi też otrzymywać właściwe ilości składników pokarmowych. Do podstawowych produktów zaliczamy: mleko i jego przetwory, ponieważ dostarczają białko i konieczne dla rozwoju wapno. Tak samo ważne jest

mięso, ryby, drób, jaja. Pamiętać trzeba również o owocach i warzywach — dostarczających soli mineralnych i witamin. Wskazane jest pieczywo i jasne i ciemne. Dobrze też, by dzieci jadły nie tylko ziemniaki ale i kaszę. Z tłuszczów — ważne jest nie tylko masło ale i olej. A o tym, że słodczyce nie należą do najzdrowszych produktów — wiemy.

Menu uczącego się dziecka powinno być urozmaicone. Taka sama potrawa nie powinna być powtarzana zbyt często. Powinna za-

wierać odpowiednią ilość kalorii i potrzebnych dla organizmu składników.

Bardzo ważne jest mleko. Dzieci i młodzież powinny wypijać dziennie 1 litr. Może być ono podawane w różnej formie. Można go używać do przyrządzania zapraw zimnych i gorących, do deserów, kisielu i galaretek. Podobną wartość odżywczą ma mleko skondensowane, zsiadłe, kefir, jogurt, maślanka. Każdy więc może wybrać coś dla siebie.



WARZYWA JESIENIA

Sezon uprawowy zbliża się wprawdzie ku końcowi, ale można jeszcze podjąć uprawę niektórych warzyw. Na początku września wysiewamy nasiona rzodkiewek zaprawionych zaprawą nasienną T. W drugiej połowie września można wysiać szpinak (np. Matador lub Olbrzym Zimowy). Nasiona muszą być odpowiednio przygotowane przy pomocy zaprawy Nexion L. Przed nadejściem mrozów szpinak

wytworzy rozetki liściowe i w takim stadium będzie zimować. Korzyść z jesiennego siania jest taka, że będziemy go szybciej zbierać niż szpinak siany wiosną.

W podobny sposób można uprawiać salatek na zbiór wiosenny. Nasiona odmiany nadającej się do przechowywania Zimowej Nansena — wzbogacamy zasiewem zaprawą nasienną T.

We wrześniu warto też zasilić selery, najlepiej poddać je Florovitem. Selery bowiem rosną jeszcze intensywnie.

Kończymy teraz zbiór pomidorów. Jeśli owoce na krzakach są zielone, ale już wyrosnięte, to można wywać całe rośliny i zawiesić korzeniami do góry w pomieszczeniu o temperaturze powyżej 15 st. C. W ten sposób owoce będą stopniowo dojrzały. Kończymy też zbiór ozorków, kabaczków,

cukni, melonów, papryki, aby nie przemarzły w razie wstąpienia przymrozków.

Przygotowujemy miejsce do przechowywania warzyw korzeniowych, kapusty, kalarepy, cebuli, porów. Jeśli mamy piwnice, w której można przechowywać warzywa (bez centralnego ogrzewania) to konieczne jest też urządkowanie po przechowywanych w ubiegłym sezonie ziemniakach. Należy usunąć rozetki warzyw, jak również plasek, w którym były przechowywane warzywa korzeniowe. Wyszorowane półki, skrzynki, kosze powinny być wysuszone, a całe pomieszczenie odkażone. W tym celu spryskujemy je formaliną (0,5 l formaliny na 10 l wody). Przy wykonywaniu spryskiwania konieczne jest założenie ochronnych okularów gumowych rękawic i butów oraz przynajmniej fartu-

cha drelchowego. Wskazane jest aby temperatura pomieszczenia była możliwie wysoka, nawet 30 st. C. Po opryskaniu piwnice zamykamy na nure dni, a następnie dokładnie wietrzymy. Jeśli nie możemy zdobyć formaliny to musimy przynajmniej piwnice wybielić wapnem.

Dobre przechowywanie warzyw zależy od temperatury i wilgotności. Większość warzyw wymaga temperatury w granicach 1–3 st. C. (cebula od 0–1 st. C). Największej wilgotności wymagała warzywa korzeniowe (80–85 proc.), natomiast kapusta 80–85 proc., cebula tylko 75 proc. Dlatego też cebuli nie można przechowywać w piwnicach o dużej wilgotności ani też w kopcach.

Orn. na podstawie „Informatora Działkowiec”



TRUDNY ROZRUCH SILNIKA

Może zdarzyć się, że wsładamy do samochodu i po przekręceniu kluczyka w stacyjce, rozrusznik nie obraca silnika. Co wówczas należy robić? Przede wszystkim trzeba rozpoznać objawy jakie występują w określonej sytuacji, a to pozwoli postawić traf-

ną diagnozę. A oto najczęściej występujące przyczyny i sposób ich usuwania:

I. Po przekręceniu kluczyka nie świecą się lampki kontrolne.

Pewne jest, że przyczyną niefunkcjonowania rozrusznika jest brak dopływu prądu do instalacji elektrycznej. Wówczas to zaczynamy od sprawdzania połączeń zacisków akumulatora. Szczególną uwagę należy zwrócić na czystość połączeń przewodów akumulatora oraz połączenie przewodu masyowego z nadwoziem (dokreślenie przewodu do rozrusznika (przy wyłączniku elektromagnetycznym). Gdy to nie daje rezultatu, należy jeszcze sprawdzić czy nie nastąpiło całkowite rozładowanie akumulatora.

II. Zgaśnięcie lampki kontrolnych w chwili włączenia rozrusznika. Przyczyną tego jest zanieczyszcze-

niący przewód. Pamiętać należy o tym, aby odłączyć przewód masy akumulatora, jeśli cokolwiek robimy przy rozruszniku — może to bowiem doprowadzić do groźnego w skutkach zwarcia. Przygasanie lampki kontrolnych może powstać na skutek złego stanu akumulatora lub uszkodzenia rozrusznika.

III. Brak jakiegokolwiek reakcji przy przekręceniu kluczyka i przy prawidłowo świecących kontrolkach.

Poszukiwanie tej niesprawności zaczynamy od sprawdzenia połączenia silnika z nadwoziem. Połączenie to (pleciony przewód) często jest przetarte lub zerwane. Następnie kontrolujemy czy nie zsunęła się końcówka doprowadzająca prąd poprzez stacyjkę do elektromagnetycznego wyłącznika (z wyjątkiem fiata 125). Jeśli rozrusznik w dalszym ciągu nie działa, zdejmujemy końcówkę prze-

zawłokę; drugi przewód próbnika podłączamy z kolei do masy nadwozia. Przekrećmy kluczyk w pozycji „rozruch”. Jeśli żarówka nie zaświeci się, oznacza to iż uszkodzona jest stacyjka lub istnieje przerwa w połączeniu stacyjki z instalacją elektryczną. Nie świecąca żarówka po przekręceniu kluczyka do pozycji „rozruch” świadczy z niesprawności wyłącznika elektromagnetycznego.

IV. Kiedy rozrusznik nie działa, przy funkcjonującym wyłączniku elektromagnetycznym.

W tym przypadku sprawdzamy, czy dokreśiona jest nakrętka mocująca uzwojenie stojana z wyłącznikiem elektromagnetycznym rozrusznika. Jeśli po dokreśnieniu nakrętki rozrusznik nadal nie działa, konieczne jest wymontowanie go i naprawa.

Inne objawy, takie jak cicha praca rozrusznika, zgrzyty, nadmierny po-

program telewizyjny

CZWARTEK 1986-10-09

SOBOTA 1986-10-11

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Kryptoni-
m turyści”.
16.20 Program dnia i Dł - wiado-
mości.
16.25 Dla młodych widzów.
16.50 „Był sobie kosmos” (17) -
francuski serial animowany.
17.35 Teleexpress.
17.40 Prosty rachunek.
18.05 Patrol.
18.30 Sonda.
19.00 Dobranoc.
19.10 Encyklopedia kultury polskiej -
„Sarmatyzm” (1).
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka
20.15 „Kryptonim turyści” - film TP
21.15 Dł - komentarze.
21.35 Klub międzynarodowy.
22.15 Na krawędzi słowa.
22.35 Dł - wiadomości.
22.40 Język francuski (1).

PROGRAM II

17.00 Język francuski (1).
17.30 Pół godziny dla rodziny -
Męskie sprawy.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Pamięć” - przed kamerą
Bohdan Czesko (2) - „Podróż niesien-
tymentalna”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Ekspres reporterowy.
20.15 Variete, variete - program roz-
rywkowy.
20.35 Festiwal pianistyki polskiej w
Słupsku.
21.25 „Bitwa pod Austerlitz” - film
prod. holendersko-francuskiej.
22.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 1986-10-10

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Premia”.
11.35 Magazyn „Domatora”.
16.20 Program dnia i Dł - wiado-
mości.
16.25 Dla młodych widzów.
16.50 Piątek z Pankracym.
17.15 Teleexpress.
17.30 Bez próby.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Dom rodzinny - Opowiadania
Kasi.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Premia” - radiotelefilm fab.
21.55 Dł - komentarze.
22.20 „Lex” - magazyn społeczno-
prawny.
22.50 Jazz Jamboree '85.
22.25 Dł - wiadomości.
23.30 „Korporacja zbrodni” (2) -
„Jak powstała mafia” - serial dok.

PROGRAM II

17.00 Język angielski (1).
17.30 Jak uprawiać sport.
18.00 Program lokalny.
18.30 Muppet show czyli rewia
gwiazd.
18.55 Spotkanie w Gdyni.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata: „Luwru” - fran-
cuski serial dokumentalny.
20.30 Kochać cię, to...
20.55 Uwaga, dokument.
21.35 „Lep na muchy” - program
baletowy.
21.55 Angielskie kino młodych gniew-
nych: „Smak miodu”.
22.35 Stan krytyczny.
0.15 Wieczorne wiadomości.

8.30 Tydzień na działce.
9.00 Dla młodych widzów: „Latający
Holender” - „Klub zdobywców oce-
nów” - oraz filmy: „Urwisz z Dolny
Młynów”, „Jazon z gwiazdowego patro-
lu”.
10.30 Dł - wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.00 „Sztuka w świecie mroku” (4)
- francuski film dokumentalny.
13.00 W świecie czyszy - program
dla niesłyszących.
13.30 Telewizyjny koncert życzeń.
14.00 Za kierownicą.
14.30 W kręgu słowa - program pu-
blicystyczny.
15.00 Dł - wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszech-
nego - Fritz Hochwaldor: „Oskarżyciel
publiczny”.
16.45 Program publicystyczny.
17.00 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Telewizyjny film dokumental-
ny: „Ile w życiu można zmieścić”.
17.50 Kram.
18.30 Promocje.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt -
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Przedtem i potem” - film
fab. produkcji USA.
21.35 Czas - magazyn publicystycz-
ny.
22.05 Siedem dni na świecie.
22.15 Dł - wiadomości.
22.25 Sportowe rytmy tygodnia.
22.55 „Ulka Hillcrest 43” - film
produkcji angielskiej.

PROGRAM II

15.55 Sobota w „Dwójce”: Powitanie.
16.00 Zespół „Dom” przedstawia pro-
gram dla dzieci i młodzieży.
17.25 Kraków na antenie „Dwójki”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Godzina z Michałem Bajorem.
18.30 Dziennik telewizyjny (dla nies-
łyszących).
20.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
20.30 Rozmowy z Lucyńką.
21.20 Tydzień w polityce - kome-
ntuje Karol Szyndzieler.
21.35 „Piętna Otero” (6) - serial
produkcji włosko-hispańskiej.
22.30 Listy panny de Lespinaose.
23.10 Kraków na antenie „Dwójki”.
23.40 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 1986-10-12

7.30 Blok programów rolnych -
Wszelchnica rodziny wiejskiej.
7.55 Po gospodarstwu
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek
oraz film „Pablo i tańczący ptak” (1).
10.30 Dł - wiadomości.
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” (2)
- serial dokumentalny produkcji USA.
11.20 Trzy portrety spod Szcza.
11.50 Uroczysta odprawa wart przed
Grohem Nieznanego Żołnierza w War-
szawie z okazji 43. rocznicy powstania
ludowego Wojska Polskiego.
12.50 Od zwycięstwa do wolności -
pieśni i piosenki żołnierskie.
13.15 Ocalić od zapomnienia
13.45 Siedem anten.
14.35 Kraj za miłastem.
15.00 Dł - wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci: Wojciech Gra-
niewiczski wg baśni Andersena „O
dzielnym wojsku i ziej czarownicy”.
16.15 Studio 1.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Pamięć i legenda” - polski
film dokumentalny.
21.25 Pegaz.

22.15 Sportowa niedziela.
22.50 Kabaret Olgi Lipińskiej: „Ka-
loryfery”.
23.40 Dł - wiadomości.

PROGRAM II

13.55 W służbie dla pokoju - woj-
skowy program dokumentalny.
14.25 Niedziela w „Dwójce”: Powita-
nie.
14.30 Kwadrans z hejnałem.
14.45 Jutro poniedziałek.
15.15 Videoteka.
16.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
16.25 Kino familijne: „Robin Hood”
(19).
17.15 Kino-Oko.
18.00 Zbliżenia. czyż to i owo o
filmie.
19.00 Wywiady Ireny Dzieździc.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nies-
łyszących).
20.00 Studio sport.
21.00 Arsenal - „Narodziny prze-
mocy”.
21.30 „Saga rodu Forsytów” (4) -
angielski serial filmowy.
22.20 Kraków na antenie „Dwójki”.
23.20 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 1986-10-13

16.20 Program dnia i Dł - wiado-
mości.
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
16.50 Kino „Zwierzyniec”: „Przyja-
ciele z Zielonej Doliny” (4).
17.15 Teleexpress.
17.30 Echo stadionów.
18.00 „Janosik” (6) - „Tańcowali
zbrojnicy”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Rozmowa na telefon (1).
20.15 Teatr Telewizji - Walery Briu-
sow: „Natalla”.
21.55 Dł - komentarze.
22.15 Rozmowa na telefon (2).
22.30 Telewizyjny film dokumentalny:
„Kiedy minęło południe XX wieku”.
22.55 Dł - wiadomości.
23.00 Język niemiecki (2).

PROGRAM II

17.15 Język niemiecki (2).
17.40 Śpiewnik domowy - „Pieśń
wieczorna”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Piękni i wspaniali.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.45 Dopisać losy.
21.15 Pobocza sportu.
21.35 „Lekarz umierającego czasu” (4)
- serial produkcji Czechosłowackiej.
23.05 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 1986-10-14

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Impe-
rium” (2).
11.00 Magazyn domatora.
11.25 „Na bezdrożach Amazonii” (9).
15.55 Program dnia i Dł - wiado-
mości.
16.00 Studio sport - eliminacje do
mistrzostw Europy w płycie nożnej re-
prezentacji młodzieżowych: Polska -
Grecja. W przerwie meczu: ok. 16.45
Teleexpress.
17.45 Dla młodych widzów.
18.05 Telewizyjny informator wydaw-
niczy.

18.20 „Polagra '86” - program pu-
blicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
20.30 „Imperium” (2) - kanadyjski
serial obyczajowy.
21.20 Dł - komentarze.
21.50 Wieczór z X Muza.
22.50 Dł - wiadomości.
22.55 Język angielski (32).

PROGRAM II

17.00 Język angielski (32).
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Nieznaną historią ropy nafto-
wej” (7) - francuski serial dokumen-
talny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Rodzi się Polak” - program
publicystyczny.
20.30 Bawiny góralskiego zwyku.
21.00 „Nieznaną historią ropy nafto-
wej” (7) - francuski serial dokumen-
talny.
21.30 Myślenie ma kolosalną przysz-
łość.
21.50 Panorama kina radzieckiego:
„Trzecia córka”.
22.35 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 1986-10-15

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Lustro”.
11.30 Przyjemne z pozytywem.
16.20 Program dnia i Dł - wiado-
mości.
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak.
16.55 Studio sport - eliminacje do
mistrzostw Europy w płycie nożnej
Polska - Grecja. W przerwie meczu,
około
17.45 Teleexpress.
18.40 Losowanie Express Lotka i Su-
per Lotka.
18.50 Prosty rachunek.
19.00 Dobranoc.
19.10 Archiwum XX wieku - „Mio-
dzież powojennego świata” (3).
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka
20.15 „Lustro” - film TP.
21.45 Dł - komentarze.
22.10 Program publicystyczny.
22.25 Jesienne wieczory muzyczne.
23.00 Dł - wiadomości.
23.05 Język rosyjski (2).

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (2).
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Kosmiczny test” (1) - tele-
turniej.
19.00 Przeboje „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Dookoła świata.
20.45 Zgodnie z moim sumieniem.
21.30 Studio sport.
22.30 Wieczorne wiadomości.
22.40 Ekonomia na co dzień.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę służbową wy-
daną przez ZG „Polkowice” na nazwisko
Jan Woldan.

92113-g

SPRZEDAM video japońskie „Orion”.
Marek Andrzejewski, Leszno, tel.
20-01-28. 92112-g

DK „ŻURAW”

Od 7 bm. rozpoczął działalność klub
miłośników filmów (w technice video),
karnety w cenie 600 zł można
nabywać w klubie.

POLKOWICE

„IMPRESJA”

- Koncert poezji śpiewanej w wy-
konaniu zespołu „Niesielekcyjni” 10
bm., godz. 18.00.
- Sobotki pn. „Co wiem o żoł-
nierzach” 11 bm., godz. 16.00.
- Kino video dla dzieci 11 bm.,
godz. 18.00.
- Z cyklu: „Edukacja muzyczna”
- koncert pt. „Jedna miłość” w wy-
konaniu Johna Portiera 15 bm., godz.
12.00.

„GÓRNIK”

- Dziecięcy klub filmowy - film
pt. „Fillpek” (NRD), 10 bm., godz.
16.00.
- Młodzieżakładowy turniej wiedzy
pod hasłem: „Ludowe Wojsko Polskie”
i projekcja filmu pt. „Gdzie jest ge-
nerał?” 12 bm., godz. 16.00.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 3.10.1986

Miedź w gatunku higher grade
(wyższej jakości) - nat. 926,00 £,
tj. 267,253 zł (przed mies. - 897,50
£, przed rokiem - 978,50 £),
3 mies. 948,50 £, tj. 273,747 zł
(przed mies. 912,5 £, przed ro-
kiem - 1003,00 £).

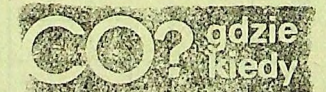
Miedź w gatunku standard -
nat. 902,50 £, tj. 260,470 zł (przed
mies. - 872,5 £, przed rokiem -
964,00 £), 3 mies. 929,00 £, tj.
268,119 zł (przed mies. - 893,00 £,
przed rokiem - 990,00 £).

Srebro min 99,9 proc. - nat.
400,00 p/oz troy, tj. 37,12 zł/gram
(przed mies. 359,5 p/oz troy, przed
rokiem 431,00 p/oz troy), 3 mies.
409,5 p/oz troy, tj. 37,99 zł/gram
przed mies. 368,5 p/oz troy, przed
rokiem 443,00 p/oz troy.

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH
WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE
W DNIU 6.10.1986

DOL/£ - 1,4390
DMK/DOL - 1,9905
BFR/DOL - 41,28
SFR/DOL - 1,6188
FFR/DOL - 6,5170
YEN/DOL - 154,0
złoto - 436,9 DOL/oz troy, tj.
2802,58 zł/gram.



GŁOGÓW

MOK

- Uroczysta akademii z okazji Dnia
Wojska Polskiego 10 bm., godz. 17.00.
- Występ kabaretu „Ssak” z Lo-
dzi 17 bm., godz. 17.00 i 19.00

LUBIN

DKZM

- Występ Zespołu Pieśni i Tańca
„Śląsk” w dniach 12, 13 i 14 bm.,
godz. 18.00 Bilety w cenie 800 zł.

KMPIK

Wystawy: do 10 bm. - „Satyrykon
'86” - rysunek satyryczny; „Tragedia
Karkonoszy” - fotografie J. Kosci-
skiego do 10 bm. W galerii „Współ-
czesna grafika węgierska” - do końca
bm. „Grafika Pawła Raka” - do końca
bm. „Bulgarskie zwyczaje ludo-
we” w kawiarni do końca bm. „Wę-
gierski plakat polityczny” do 31 bm.
w hażu na 1 piętrze.

GŁÓWKA PRACUJE



REDAGUJE KLUB SZARADYSTÓW Z LEGNICY „anagramek”

Nr 41 (136)

				E	
A	1	9	20	18	7
B	15	10	16	12	2
C	13	5	49	11	3
D	8	14	4	17	6

SZYFROGRAM

Wszystkie litery odgadniętych wyrazów uszeregowane od 1 do 20 utworzą rozwiązanie — przysłowie staropolskie.
Poziomo: A) kłoc, B) utwór poetyczny, C) bicie, lanie, D) autor „Hrabiego Monte Christo”.
Pionowo: E) sławny muzyk.

„Lo-rys”

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9
			10					
11					12			
			13					
14					15			
			16	17	18			
19	20	21	22			23	24	25
			26					
27						28		
			29					
30						31		

POZIOMO: 1) mała walczeczka, 6) lotr, nikczemnik, 10) zbierała z siostrą maliny, 11) czyścibut, 12) nie brat, 13) oświetla, 14) środek pomieszczenia, 15) dzieci, 16) na powiece, 19) zamiast muszki, 23) opowiadacz bajek, 26) zapas, 27) pada, 28) resztką dawnej świetności, 29) szyk wojska, 30) równowaga chwiejna, 31) wyróżnienie głoski w sylabie.

PIONOWO: 1) bakszysz, 2) dolna lub górna w twarzy, 3) część azjatycka ZSRR, 4) rasa małych psów, 5) nasienie roślin olejnych, 6) oprawa, rękosejść, 7) okruszyna, 8) adnotacja, 9) nacinacz gwintu śrub drewnianych, 17) nudziarz, 18) w herbie Warszawy, 20) Wisła, 21) towarzyska fonia, 23) sakiewka, 23) statek rzeczny, 24) garda szabli, 25) morski drapieżnik.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA

1	2	3		
4	5			
6				
7				
8				
9				
10				
11				
12				
13				
14				

Poziomo: 2) orzeł przedni 4) przepływa przez Koronowo, 6) krzewinka leśna o fioletowych kwiatach, 7) komplet przedmiotów o określonym przeznaczeniu, 9) uczynek, 10) ciężki kon, 11) drewniany ubijak w moździerzu, 12) lewy dopływ Dunaju, 14) miejscowość z hutą szkła, między Górami Stołowymi a Bystrzyckimi.

Pionowo: 1), gwałcieciel prawa, 2) szarża w harcerstwie, 3) polityk sanacyjny (1879—1939), współautor konstytucji z 1935 r. 4) gatunek wiązu, 5) miejsce dojścia, 8) przyrząd, urządzenie, 11) skok, 13) gatunek antylopy.

„Victor”

LOGOGRYF

Litery z kratek oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

1) napar z liści herbaclanych, 2) recepta, 3) silnie trująca sól kwasu cyjanowodorowego, 4) piłkarz 50-lecia (1919—1969), 5) w muzyce: szybko, 6) niszczenie podłoża przez wielokrotnie topniejący i zamarzający śnieg, 7) miasto w woj. lubelskim.

„Lo-rys”

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 39 (134)

Krzyżówka z krokusem nr 7: Wybieraj — alkohol albo zdrowie.

Krzyżówka. Poziomo: przelot, lapanka, Chorwat, krzesło, kantyna, siłownia, Pionowo: pałac, zaproszenie, magwistyka, trakt, kokos, obawa.

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: Szostakowicz, oślinato, Tanawa, opel, koto, księni, opiekacz, czwielniczka

Krzyżówka. Poziomo: kokos, wzlot, lista, Pionowo: kowal, kolos, sitwa.



LEPIEJ PRACUJĄ

W USA pojawiła się teoria, że ludzie szczupli lepiej pracują. Czy jest to prawda, nie wiadomo, choć jak wynika z amerykańskiej prasy — otyli mają tam kłopoty ze znalezieniem pracy a kult szczupłej, wysportowanej sylwetki nadal za oceanem obowiązuje.

DZIWNA PODRÓŻ...

W oazie Hami, na zachodnich krańcach Chin, ogromna trąba powietrzna porwała grupę 13 uczniów, poniosła na odległość 20 kilometrów i uwolniła na piaszczystej pustyni. Po dwóch dniach poszukiwań dzieci odnaleziono. Poza paroma siniakami nie poniosły one w niezwykłej przygodzie żadnych szkód.

REKORD POPULARNOŚCI

Mimo częstych wznowień filmu i wyprodukowania wideokaset, książka Margaret Mitchell „Przemięło z wiatrem” nadal bije rekordy popularności w USA. Od chwili pierwszego wydania w 1936 r. sprzedano 21 mln egzemplarzy, w tym 9 mln w tłumaczeniach na inne języki.

UCZULONY

Alich Chanda, dyrektor zoo w Lusace (Zambia) zrezygnował z tego stanowiska. Gdy bowiem zbliżał się do zwierząt, jego wargi zaczynały puchnąć a szyja grubiała. Jest on uczulony — aż na 87 różnego rodzaju białek zwierzęcych. Ponadto 40 razy ugryzły go weże a raz wściekła zebra.

WYSPA NA SPRZEDAŻ

Brytyjska wyspa Burgh Island, na której Agata Christie napisała swoje najlepsze powieści kryminal-

ne, ma być sprzedana na licytacji. Na wyspie tej znajduje się hotel, sklep spożywczy, gospoda i dwie małe chaty. W jednej z nich w 1830 r. został zastrzelony znany przemytnik Tom Crocker, którego duch straszy rzeżomo cztery razy w roku w gospodzie.

JAKIE ŻYCIE, TAKIE IMIĘ

Do tradycji przestrzeganych przez 100 milionów mieszkańców Jawy należy zwyczaj zmiany imienia po przebyciu ciężkiej choroby lub nieszczęśliwego wypadku. Przeważnie zmienia się też imię po zawarciu związku małżeńskiego czy zmianie pracy. Na przykład osoba obsługująca urządzenie nawadniające może przejąć imię Woda a studiujący medycynę często zmieniają swoje imię na Zdrowie lub inny wyraz korespondujący z zawodem. Dziecko przychodzące na świat o świcie otrzymuje zazwyczaj imię Jutrzenka lub Poranek. Oczywiście w przyszłości może je zmienić stosownie do wykonywanego zawodu lub przeżytych przeżyć.

FANATYK ROCKA

27-letni Rob McDonald z Kalifornii postanowił poprawić rekord świata w nieprzerwanym tańcu. Próba powiodła się. McDonald tańczył rock and rolla przez 444 godziny. Przysługiwały mu tylko krótkie, regulaminowe przerwy.

KROKODYL NA AUTOSTRADZIE

Tym razem nie w Australii tylko w USA, w stanie Teksas doszło do spotkania z krokodylem. Ogromny okaz (3 m długości i 300 kg żywej wagi) ułożył się w poprzek autostrady i nie chciał ruszyć z miejsca. Wezwano więc strażaków, którzy próbowali spodzić go strumieniami wody. Nie zdało się to na nic. Sytuację uratował dopiero kowboj z pobliskiego rancho, który zarzucił na krokodyla laso. Przy pomocy ciągnika usunieto zawalidrogę z szosy.

WRÓŻBY

SPÓD MIEDZIĄKA

WYKŁADY I WYKŁADY

♦ **BARAN** (21 III — 18 IV) Dowiesz się o sprawach od których dalszego biegu będą zależeć twoje plany. Przemyśl wszystko spokojnie — bowiem dalsze postępowanie musi być dokładnie nakreślone. Unikaj improwizacji.

♦ **BYK** (19 IV — 20 V) Przebieg spraw ważnych dla ciebie w pełni cię usatysfakcjonuje. Pojawi się jednak problem, którego rozwiązanie wiele wyjaśni. Dużo będzie zależeć od właściwego zrozumienia sprawy. Wkrótce — miła znajomość

♦ **BLIŻNIĘTA** (21 V — 22 VI) Kilka nowości wpłynie na ożywienie atmosfery i poprawę twego nastroju. Twoje plany na najbliższą przyszłość przyjmą korzystny obrót. Nie bądź jednak w gorącej wodzie kąpany.

♦ **RAK** (23 VI — 22 VII) Unikaj sporów z bliskim otoczeniem. Tym bardziej że winę będzie ponosić twój brak rozeznania w sytuacji. Nawet małe ustępstwo może poprawić sytuację.

♦ **LEW** (23 VII — 22 VIII) Dość zmienne nastroje. Trudno ci będzie wpłynąć na ich poprawę ale przy pewnym wysiłku dasz sobie radę. Rysuje się niezłe rozwiązanie kłopotów materialnych.

♦ **PANNA** (23 VIII — 22 IX) Udane dni. Nowe lub dawno nie widziane twarze, ciekawe rozmowy.

wy. Mogą też nastąpić pewne ciekawe zmiany w kręgu zawodowym. Nie zapominaj o pewnych zobowiązaniach...

♦ **WAGA** (23 IX — 22 X) Liczne, dość ważne sprawy. A co za tym idzie — sporo zajęć i dodatkowego wysiłku. Nie zabraknie też satysfakcji, przede wszystkim na polu zawodowym.

♦ **SKORPION** (23 X — 22 XI) Pojawia się szanse w sprawie trudnej dotychczas od ruszenia. Od ciebie będzie zależało jak daleko potoczą się wypadki. Skonfrontuj sprawę jeszcze z ukochaną osobą.

♦ **STRZELEC** (23 XI — 21 XII) Nadchodzące dni będą wymagać od ciebie uwagi i przemyślnych działań. Pewne sprawy zawodowe następcą ci trochę trudności. Nie mniej poradzisz sobie.

♦ **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I) Dni nietłatych spraw, ale — mimo wszystko — interesujących. Ciekawa znajomość zawarta w tych dniach może szybko zacząć się rozwijać w serdeczne uczucie. Warto będzie o to zabiegać.

♦ **WODNIK** (21 I — 18 II) Niektóre sprawy nabiorą teraz tempa. Staraj się kierować nimi tak, żeby zmierzały we właściwym kierunku. Będzie okazja udowodnić własne talenty i znajomość spraw z którymi masz do czynienia.

♦ **RYBY** (19 II — 20 III) Flirt na horyzoncie! Ktoś czeka na przychylny gest z twojej strony. W sprawach zawodowych dobra atmosfera i od ciebie będzie zależało by sytuacja ta utrzymała się.